

Delegacja KPZR
w Ulan-Bator

ULAN - BATOR. — W dniu 8 listopada przybyła do Ulan-Bator delegacja Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, która bierze udział w III Zjeździe Mongolskiej Partii Ludowo-rewolucyjnej. W skład delegacji KPZR wchodzi: zastępca przewodniczącego Komitetu Kontroli Partii C. KPZR P. T. Komarow i zastępca kierownika wydziału C. KPZR A. A. Smirnow.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

★ A ★

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 275 (1000)

BIAŁYSTOK, 20-21 listopada 1954 r.

Cena 20 gr

DRUGI DZIEŃ OBRAD SESJI ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

SZTOKHOLM. — Na przedpołudniowym plenarnym posiedzeniu sesji Światowej Rady Pokoju w dniu 19 bm., któremu przewodniczył delegat Wielkiej Brytanii Newlett Johnson, toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad referatami prof. Doniniego i De Chambruna.

W dyskusji zabierali głos m. in.: S. Milcon (Rumunia) — rektor akademii medycznej w Bukareszcie, prof. dr Heinz Kamnitzer (Niemcy) — dziekan Wydziału Historii Niemiec na Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie, Biriksdottir - Thorvaldsson (Islandia), metropolita Mikolaj (ZSRR), Clifford Macquire (W. Brytania), Majer Jari (Izrael), Petros Kokkalis (Grecja), John Burns (W. Brytania) oraz Tibor Dery (Węgry).

Uczestnicy dyskusji nawoływali do wzmożenia walki przeciwko ratyfikacji układów paryskich, o rozwiązanie wszystkich międzynarodowych kwestii spornych w drodze rokowań — jak to przewidują propozycje radzieckie.

Szczerze i po gospodarsku Wyborcy rozmawiają z kandydatami do rad narodowych o potrzebach swych wsi miast i osiedli

W dalszym ciągu we wsiach i miastach Białostockich odbywają się spotkania kandydatów do rad narodowych z wyborcami. Spotkania te przekształcają się w gospodarskie dyskusje. Podczas spotkań wyborcy przekazują swoim kandydatom postulaty i żądania do zrealizowania dla przyszłych rad narodowych.

SOKÓŁKA. — W ubiegłym czwartek w powiecie sokolskim odbyły się dwa spotkania kandydatów na radnych WRN.

Tow. Antoni Roszko, wiceprzewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, którego kandydaturę na radnego WRN wysunęli mieszkańcy pow. sokolskiego, spotkał się z wyborcami ze wsi Białosy i Lubianka.

W świetlicy szkolnej w Białosach zebrał się prawie wszyscy mieszkańcy wsi. Z uwagą wysłuchali oni swego kandydata — tow. Antoniego Roszko, który mówił o pracy w radzie narodowej, o znaczeniu nowego podziału administracyjnego wsi i o sytuacji międzynarodowej. Potem zabrali głos chłopcy.

Ob. Golebiewski zaczął od sprawy nowego podziału administracyjnego.

— Dobrze, że u nas będzie gromadzka rada narodowa. Lepiej będzie coś załatwić. Teraz jest z tym źle. Z najdrobniejszą rzeczą kilkanaście kilometrów do Janowa trzeba jechać. Dlatego, że tak daleko, to nie zawsze można dobić się swego.

Cementu na budowę studni nie chcą nam dać — podchwycił ob. Wilczewska. Poparł ją i inni. W Białosach jest zaledwie kilka studni na kilkuset mieszkańców. Woda jest głęboko. Trzeba kopać nierzaz na 40 lub 50 kręgów, zanim dokopie się do wody. Tymczasem Prezydium GRN nie chciało przydzielić chłopcom cementu na kręgi. I to chłopcy przedstawili swemu radnemu jako sprawę do załatwienia.

W Janowie kandydat do WRN, sekretarz Wojewódzkiego Zarządu Ligi Kobiet tow. Zofia Matejczyk, spotkała się ze swymi wyborcami. I tu dyskusja na spotkaniu przekształciła się w omawianie spraw gromady. Dyskutowano nad rozwojem życia kulturalnego, nad tym jakby w Janowie urządzić stałe kino i jak w ogóle ożywić pracę kulturalno-oświatową. Dyskusja przeciągnęła się do późna. Potem młodzież urządziła sobie wesołą potańcówkę. (fl)

BRĄNSK. — Program wyborczy Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego w Brąnsku mówi między innymi o remoncie dużej sali kinowej w mieście i urządzeniu tam stałego kina.

Obecnie sala kinowa jest już w dużej mierze odremontowana, dzięki czemu mogła ona pomieścić na niedawnym spotkaniu ludności z kandydatami. (Ciąg dalszy na str. 2)

DOSTAJECIE dziś do rąk, Drodzy Czytelnicy, tysięczny numer „Gazety Białostockiej”. Już ponad trzy lata każdego dnia listonosze i kolporterzy dostarczają Wam nowe wydanie naszej gazety, której zadaniem jest informować Was o najważniejszych wydarzeniach na świecie i w Polsce oraz w naszym województwie, przypominać Wam o zadaniach stawianych przed wszystkimi ludźmi pracy przez naszą partię i władzę ludową, pomagać Wam w codziennych wysiłkach, w codziennej walce o to, aby życie nasze stawało się coraz dostojniejsze i radośniejsze.

W tysiącu kolejnych numerów staraliśmy się wypełnić to zadanie. Im bliżej był nasz związek z Wami, tym lepiej mogliśmy to czynić. Drodzy Czytelnicy, dziś, gdy spoglądamy na spory już stos tysięcy gazet, gdy próbujemy dokonać oceny naszej dotychczasowej pracy i wyciągnąć wnioski na przyszłość — widzimy, że naszym najważniejszym zadaniem jest w dalszym ciągu zacieśniać więź między Wami a redakcją Waszej gazety, po to, aby mogła ona coraz lepiej i skuteczniej wypełniać swoje zadania.

Wyrazem tej więzi jest Wasze zaufanie, okazywane nam każdego dnia, dziesiątki napływających codziennie do redakcji listów czytelników i korespondentów, w których piszecie nam o swoich osiągnięciach i o osiągnięciach swych współtowarzyszy, o swoich radościach i bolączkach. Naszym najświętszym zadaniem jest zaskarbiać sobie coraz większe Wasze zaufanie, czyniąc z Waszych listów i korespondencji jak najlepszy użytek — po to, aby pomóc upowszechnić rodzącą się cenną inicjatywę, aby pomóc usunąć istniejące zło.

Za to zaufanie okazywane nam dotychczas, a tak nieodzowne w naszej pracy, chcemy Wam podziękować, Drodzy Czytelnicy, właśnie dziś, z okazji ukazania się 1000-go numeru „Gazety Białostockiej”, chcemy podziękować wszystkim korespondentom robotniczym i chłopskim za ich dotychczasową cenną współpracę z redakcją, chcemy wyrazić naszą wdzięczność Wam, oraz wszystkim naszym pozostałym współpracownikom, którzy przyczyniają się do tego, aby „Gazeta Białostocka” coraz żywiej przemawiała do swych czytelników, lepiej naświetlała zadania stawiane przez partię i władzę ludową, pomagała usuwać i przełamywać różnego rodzaju trudności i bolączki w naszym życiu. Wiemy, że jeszcze niedostatecznie te zadania wypełniamy i dlatego mobilizując się sami do większych wysiłków, prosimy również Was, Drodzy Towarzysze, poszerzać z nami swoją współpracę.

Chcemy i Wam, kolporterzy i listonosze, podziękować za Wasze dotychczasowe starania, aby „Gazeta Białostocka” docierała do jak największej liczby czytelników, a jednocześnie prosimy Was, abyście dołożyli wysiłku w celu dalszego podnoszenia nakładu na-

szej gazety, aby nie było zatką w naszym województwie, gdzie by nie czytano „Gazety Białostockiej”. To od Was, Towarzysze listonosze, zależy, aby nasza gazeta znalazła się w mieszkaniu każdego pracującego chłopca, aby za jej pośrednictwem wszędzie docierało słowo naszej Partii.

Następny numer „Gazety Białostockiej” będzie nosił liczbę 1001. Numerem tym zapoczątkujemy nowy tysiąc naszych codziennych wydań, codziennych rozmów z czytelnikami. Dołożymy wszystkie starań, aby każdy dzień naszej pracy, każdy kolejny numer „Gazety Białostockiej” był dowodem naszych wspólnych, coraz lepszych starań o jak najlepszą jej treść i formę.

W sobotę, dnia 20 listopada br., o godz. 17 w sali Klubu TPP-R (Rynek Kościuszki) z okazji ukazania się 1000-go numeru „Gazety Białostockiej” odbędzie się spotkanie Redakcji z czytelnikami. Po spotkaniu bogata część artystyczna.

Przeciwko odbudowie hitlerowskiego Wehrmachtu Masówki na Białostocku



Na masówkę, która odbyła się wczoraj w południe w jednej z hal produkcyjnych Zakładów Naprawczych Sprzętu Drogowego w Białymstoku, przyszli wszyscy pracownicy.

Kierownik zakładów, tow. Stanisław Kudasiewicz, rozpoczynając masówkę mówił o nocy radzieckiej, w której ZSRR udowodniła, że pokój może być zachowany. Mówił po tym o agresywnej polityce imperialistów zachodnioeuropejskich.

— Ojczyzna nasza — powiedział kończąc tow. Kudasiewicz — jest jednym z oddziałów wielkiego obozu pokoju i my swoją codzienną pracę wzmacniamy ten oddział.

— Zachodni imperialiści — mówił Eugeniusz Wysota — chcą wysłać byłych hitlerowców, aby zniszczyli nasz piękny dziesięcioleci dorobek. Nie dopuścimy do tego, toteż z całym entuzjazmem popieramy notę radziecką.

— Nie chce wojny szczególnie ten — zabrała następne głos Franciszka Pietra.

(Ciąg dalszy na str. 2)

NA ZDJĘCIU: robotnicy Zakładów Naprawczych Sprzętu Drogowego głoszą za przyjęciem rezolucji popierającej notę radziecką.

DWIE GMINY

Zbliży się termin zakończenia obowiązkowych dostaw żywności. Są jednak takie powiaty, w których procent wykonania skupu w stosunku do rocznego planu jest wciąż niski. Do takich powiatów należą między innymi: Siemiątko, Sokółka, a także i Białystok.

Dlaczego? Weźmy dla przykładu gminę Zabłudów w pow. białostockim. Gmina ta roczny plan skupu żywności wykonała dotychczas zaledwie w 48 procentach. Pracownicy gminnej delegatury Ministerstwa Skupu nie dopilnowują terminów dostaw, nie wysyłają na czas upomnień do zaopatrzonych w żywność, nie wyjaśniają chłopom konieczności szybkiego rozliczenia się z państwem. A w stosunku do kuliaków sabotujących dostawę nie wyciągają wniosków. Również Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Zabłudowie nie przywiązuje dostatecznej wagi do przebiegu obowiązkowych dostaw.

Inaczej jest w gminie Obrubniki, w tym samym powiecie. Do 18 listopada chłopcy tej gminy wykonali roczny plan dostaw żywności w 90 procentach. Wyniki te osiągnięto dzięki dobrej pracy aktyw gminnego z chłopstwem pracującym, dzięki temu, że podana rozpatriuje się tam szybko i wnikliwie.

Przykład gminy Obrubniki ma swoją głęboką wymowę i powinien go sobie wziąć do serca także i aktywni inni gmin naszego województwa, gdzie dostawy żywności oraz zboża, mleka i ziemniaków przebiegają słabo. (u)

Nowe spółdzielnie produkcyjne w woj. warszawskim

WARSZAWA. — W ciągu października i w bież. miesiącu powstało w woj. warszawskim 13 nowych spółdzielni produkcyjnych.

W pow. Sierpe do gospodarki zespołowej przystąpiło ostatnio 12 małych i średnich chłopów ze wsi Gojsk. Nowa spółdzielnia posiada ogółem 99 ha ziemi.

NASI KANDYDACY

Inż. Michał Bałasz

ZIMNY, jesienny wiatr wdzierał się przez podziurawioną odzież i beztrosko sikał skórę ulicznego sprzedawcy gazet. Była za ledwie piąta rano, ale Michał wraz z garstką tak samo jak on obdarty kolegowi już od godziny stał pod redakcją wileńskiego „Słowa”, czekając na paczkę gazet, które sprzedawał później przechodniom.

Ciężko było u Michała w domu. Ojciec na próżno szukał pracy, na próżno wystawał całymi dniami w ogonku przed Urzędem Zatrudnienia. Zdało się, że natrętna bieda na stałe już zamieszkała w domu Bałaszów.

Było ich w domu sześciu. Starszy o 3 lata brat Michała — Aleksander, 2 siostry i dwoje rodziców, pozabawionych pracy przez sanacyjne rządy. Dzieci chciały się koniecznie uczyć, miały zdolności, ale rodzice nie mieli pieniędzy na naukę.

Wczoraj Michał nie dostał do sprzedania ani jednej gazety. Dziś przyszedł tu znowu próbować, bo zbliżał się 1 grudnia i trzeba było albo zapłacić za szkołę, albo zrezygnować z nauki. A on tak bardzo pragnął się dalej uczyć.

Wielu białostoczian ogłądało w ubiegłym tygodniu kronikę filmową „Judyńskich czasów” — to tytuł jednego z jej fragmentów. Kto jest tym współczesnym Judymem? Kto pracą zawodową i społeczną zasłużył sobie na takie miano?

Tak, to starszy brat tego Michała, który przed kilkunastu laty sprzedawał „Słowo” na ulicach Wilna.

Doktor medycyny, Aleksander Bałasz, jest dziś dyrektorem szpitala w Siedliszcu. Za ofiarną pracę zawodową i społeczną został wysunięty na kandydata do Powiatowej Rady Narodowej w Chełmie, w woj. lubelskim.

A Michał — ten, co to miał dziurawą kapotę i wiele chęci do nauki, ten, co biegał po ulicach sprzedając gazety, po to, by się uczyć?

Na jednym z wielu białych drzwi w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Białymstoku, przybito jest biały kawałek kartonu, a na nim napis: „Kierownik Wydziału Architektoniczno-Budowlanego — Architekt Miasta — inżynier mgr Michał Bałasz”. — Za jasnym biurkiem młody mężczyzna kreślił maleńkie szkice domów.

Trzeba było wiele samodzielnego i szalonego chęci do nauki, aby w takich warunkach ukończyć w okresie międzywojennym szkołę powszechną.



Po wojnie szło już lepiej. Uczyli się Bałasowie w szkole średniej, a potem brat poszedł na Akademię Medyczną, siostra do Wyższej Szkoły Rolniczej, a on na Politechnikę w Poznaniu. Tytuł magistra otrzymał na Politechnice Gdańskiej. A od kwietnia pracuje zawodowo w Białymstoku.

W stosunkowo krótkim okresie swojej pracy inż. Bałasz zdobył sobie zaufanie współpracowników i interesantów. Od biurka inżyniera nikt jeszcze nie odszedł z tak zwanym „kwitkiem”. Każdemu poradzi, pomoże, wyjaśni.

Do zadań inż. Bałasa należały przede wszystkim dopilnowanie planowej rozbudowy naszego miasta. Ogłoszony w maju konkurs na urbanistyczno-architektoniczne rozwiązanie Białegostoku właśnie dzięki inicjatywie i wydajnej pracy Bałasa dobiegł końca. Obecnie wykonuje się już wstępna dokumentację techniczną według najlepszego z przysyłanych na konkurs rozwiązań.

Z tego ważnego zadania inż. Bałasz wywiązał się „na piątkę”. Obecnie będzie kontrolował, czy rzeczywistość rozbudowa postępuje zgodnie z projektami.

Kierownik Wydziału Architektoniczno-Budowlanego — Michał Bałasz dokłada wiele starań, aby nasze miasto było w przyszłości naprawdę piękne.

Jego zdolności i ofiarna praca tak społeczną, jak i zawodową ocenili koledzy z Białostockiego Oddziału Naczelnej Organizacji Technicznej. Inż. mgr Michał Bałasz został ich kandydatem na radnego Miejskiej Rady Narodowej w Białymstoku. Kandydaturę jego popierają nie tylko członkowie tej organizacji, ale wszyscy ludzie, którzy go znają. (Hr)

KOMENTARZ DNIA

Interes Europy
— interes Polski

„W momencie, gdy przed parlamentami niektórych krajów zachodnio-europejskich w najbliższym czasie stawiana będzie sprawa układów, przewidujących ponowne uzbrojenie militarnego niemieckiego — stwierdza oświadczenie rządu PRL w sprawie proponowanego przez ZSRR zwołania 25 listopada br. konferencji ogólnoeuropejskiej dla omówienia zagadnienia utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego — nie można zwlekać z podjęciem skutecznych kroków w celu odwrócenia groźby dla pokoju i bezpieczeństwa europejskiego“.

Drogę do zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim narodom europejskim wskazał Związek Radziecki już w lutym br. na Konferencji Berlińskiej, proponując utworzenie na naszym kontynencie systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Zważywszy, że zagadnienie bezpieczeństwa narodów europejskich nierozdzielnie wiąże się ze sprawą pokojowego uregulowania problemu niemieckiego, rząd ZSRR wysuwał w ostatnich miesiącach szereg konkretnych propozycji, zmierzających do zbliżenia stanowisk zainteresowanych stron.

Jak reagowały mocarstwa zachodnie na propozycje radzieckie? Wbrew woli narodów, wbrew stanowisku europejskiej opinii publicznej, w ciągu dziewięciu miesięcy, dzielących nas od chwili złożenia wniosków przez ministra Mołotowa na Konferencji Berlińskiej, mocarstwa zachodnie forsowały realizację planów utrwalenia rozbicia Niemiec i całej Europy. W okresie owym byliśmy świadkami gorączkowych prób montowania agresywnego bloku i wskrzeszenia hitlerowskiego Wehrmachtu, wskrzeszenia niemieckiego militarysty.

Dłużej zwlekać nie można

Zwolennicy ratyfikacji układów paryskich mówią o swym rzekomym pragnieniu rokowań z ZSRR, ale... po ratyfikacji układów paryskich. Twierdzą, że ratyfikacja ich nie przeszkodzi rokowaniom i osiągnięciu porozumienia.

W ostatnio wystosowanej nocy rząd ZSRR z całą stanowczością podkreślił, że powstała konieczność zwołania bez dalszej zwłoki konferencji w sprawie utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Dlaczego Związek Radziecki kładzie taki nacisk na to, że dłużej nie można zwlekać z przystąpieniem do omówienia tego zagadnienia? Sprawa jest jasna. Utworzenie półmilionowego Wehrmachtu, wyposażonego w czołgi i samoloty, a nawet w broń atomową, zmieniłoby w sposób zasadniczy sytuację w Europie. Odbudowa militarysty niemieckiego, a taki przecież jest zasadniczy cel forsowanych dziś przez Waszyngton uchwał paryskich, doprowadziłaby, rzecz jasna, do wzmożenia wyścigu zbrojeń, do wzmożenia nieufności, do wytworzenia takiego klimatu, w którym osiągnięcie porozumienia mogłoby się okazać niezwykle trudne.

Mocarstwa zachodnie liczą, że utworzenie Wehrmachtu ułatwi im zastosowanie tak cenionej w Waszyngtonie „polityki siły”. Liczą, że dysponując Wehrmachtem, łatwiej im przyjdzie dyktować swe warunki Związkowi Radzieckiemu i innym krajom obozu pokoju i demokracji. Rzecz jasna, że tego rodzaju rozumowanie świadczy o tym, że pan Dulles i jego przyjaciele nie wyciągnęli żadnych, ale to żadnych wniosków z dotychczasowych porażek uprawianej przez nich „polityki siły“.

Nie pozostaniemy bierni...

W nocy proponującej zwołanie ogólnoeuropejskiej konferencji rząd ZSRR z całą stanowczością podkreśla, że „...będzie rzecz zupełnie naturalna, jeżeli milujące pokój narody europejskie zmuszone będą podjąć nowe kroki w celu zapewnienia swego bezpieczeństwa“.

Do rozwiania wszelkich złudzeń, że narody, że ZSRR „pogodzi się” z kontynuowaniem przez mocarstwa zachodnie „polityki siły”, przyczynić się winien w niemałym stopniu opublikowany ostatnio w „Prawdzie” artykuł pt. „Nowy etap w walce o bezpieczeństwo zbiorowe w Europie”. Artykuł ten zawiera przypomnienie bardzo na czasie, że Związek Radziecki nigdy nie zajmował pojednawczej polityki wobec przygotowań wojennych. Nie zajmował, nie zajmuje i nigdy nie zajmie.

Stanowisko naszego narodu, tak żywotnie zainteresowanego w utworzeniu systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, jest jasne. Wyraziło je wspomniane już oświadczenie rządu PRL.

Stanowisko to ma za sobą poparcie całego narodu polskiego. Jesteśmy zdecydowani nie szczędzić sił, by w ostatecznym rachunku zwyciężyła idea rokowań, idea bezpieczeństwa zbiorowego, odzwierciedlająca pragnienia i interesy wszystkich narodów europejskich.

Walka o bezpieczeństwo wszystkich narodów europejskich wkroczyła w nowy etap.

Spotkania wyborców z kandydatami
do rad narodowych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

datami do rad narodowych około pół tysiąca mieszkańców miasteczka.

Na spotkanie to, oprócz miejscowych kandydatów do MRN z Brańska przybyli jeszcze: Piotr Otap, sekretarz ze wsi Lubieszce, kandydat do PRN, Aleksander Kamiński, sekretarz KP PZPR, kandydat do PRN i Bolesław Jaszczołt, przewodnicząca Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet, kandydatka do PRN.

Towarzysz Kamiński zapoznał wyborców z zadaniami rad narodowych, szeroko zorientował ich w zagadnieniach między narodowych, a szczególnie omówił ostatnią notę ZSRR.

Szkoda tylko, że mieszkańcy Brańska, którzy tyle mają różnych spraw do załatwienia, nie mówili o nich ze swymi kandydatami.

A trudności mają wiele. Choćby na przykład z remontem i urządzeniem świetlicy,

na którą lokalni nie chcą odstąpić dotychczasowy użytkownik — miejscowa Gmina Spółdzielnia. Albo chociażby z budową szkoły, czy zagospodarowaniem łąk, remontem ulic i mieszkań.

Potrzeb takich wiele mają mieszkańcy Brańska, lecz nie o nich na spotkaniu nie mówili. Spotkania będą odbywały się dalej. Trzeba żeby wyborcy szerzej mówili na nich o swoich kłopotach i radościach. (J)

Naszym zadaniem jest sprawić
aby wola narodów
znów zatriumfowałanad spiskami
wrogów pokoju— oświadczył prof. J. Dembowski
na sesji ŚRP w Sztokholmie

SZTOKHOLM. — Przemawiając w pierwszym dniu sesji Światowej Rady Pokoju 18 bm. prof. Jan Dembowski, Marszałek Sejmu PRL oświadczył m. in.:

Drodzy Przyjaciele!

Jest wielką historyczną zasługą naszego ruchu, ruchu w obronę pokoju, że zdołał on natchnąć narody wiarą we własne siły, przekonaniem, że mogą one i powinny być najwyższą instancją decydującą o kierunku polityki międzynarodowej, że w ich rękach leżą losy pokoju.

Wielki ruch obrońców pokoju może powiedzieć z dumą, że jeśli nie było niezmordowanej działalności milionów mężczyzn i kobiet, szeregowych bojowników o pokój, to nie osiągnięto by tego osłabienia napięcia międzynarodowego, jakie obserwujemy obecnie, nie byłoby rozejmu ani w Korei, ani w Indochinach, nie byłoby odrzucenia przez narody „armii europejskiej“.

Ale jeżeli błędem byłoby niedocenianie siły ruchu pokojowego, pokojowej woli narodów, to takim samym błędem byłoby sądzić, że wrogowie pokoju zrezygnowali ze swych wojennych planów. W stolicy Bao Daia, Saigonie — ci, którym nie w smak poszła pokojowa podróż premiera Nehru do Chin, przywitani go napisali: „Przez z pokojowym współistnieniem“, powtarzając znane oświadczenie amerykańskiej Izby Reprezentantów. Inni, bardziej obłudni, nie odrzucają wprost zasady pokojowego współistnienia; wywołaliby to zbyt wielkie oburzenie opinii publicznej, ale mówią: pokojowe współistnienie, lecz na podstawie polityki z „pozycji siły“. Jakby te dwa pojęcia nie wykluczały się nawzajem, jakby istotnym warunkiem pokojowego współistnienia nie było właśnie wykluczenie metody dyktatu, szantażu, ultimatywnych żądań, do których sprowadza się osławiona „polityka siły“, która zresztą nie przyniosła i nie przyniesie w przyszłości żadnych laurów jej autorom.

Narody pokrzyżowały już raz plany wskrzeszenia militarysty niemieckiego w formie „armii europejskiej“. To wielkie zwycięstwo starają się obecnie podstępnie zniweczyć amerykańskie kółła agresywne.

Wskrzeszenie militarysty niemieckiego i jego wejście do paktu atlantyckiego jest obecnie jeszcze bardziej brutalnym wyzwaniem pod adresem opinii publicznej, pod adresem narodów.

Naród polski ma szczególne prawo, aby podnieść głos ostrzeżenia i protestu przeciwko nowej próbie remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeciwko układowi londyńskiemu i paryskiemu.

Pierwsi padliśmy ofiarą agresji militarysty niemieckiego, a nasze milionowe straty w ludziach i olbrzymie szkody, jakie wyrządzili nam okupanci hitlerowscy, świadczą dobitnie, do czego zdolni są mordercy wychowani w szkole kultu siły, a dzisiaj pasowani na obrońców demokracji i wolności.

Wrogowie pokoju, wrogowie pokojowego współistnienia starają się wywołać wrażenie, że sprawa remilitaryzacji Niemiec zachodnich jest już zdecydowana ostatecznie i że trzeba się z tym pogodzić. Jest to nieprawda. Nie wolno ulegać tej wrożej propagandzie fa-

Odpowiedzi
rządów
Węgier
NRD
i Finlandii
na notę
rządu ZSRR

BUDAPESZT. — 18 listopada br. ambasada Węgierskiej Republiki Ludowej w Moskwie przekazała Ministerstwu Spraw Zagranicznych ZSRR odpowiedź rządu węgierskiego na notę rządu Związku Radzieckiego z 13 listopada.

Naród węgierski — stwierdza m. in. nota — wraz z milującymi pokój narodami całego świata z radością i nadzieją powitał przedstawioną przez Związek Radziecki na konferencji berlińskiej propozycję zawarcia układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Rząd Węgierskiej Republiki Ludowej przyjmuje zaproszenie rządu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i wyraża gotowość wzięcia udziału w zwołaniu na dzień 29 listopada w Moskwie albo w Paryżu konferencji, aby przez swój aktywny udział przyczynić się do osiągnięcia wspólnego celu narodów europejskich — pokoju.

BERLIN. — W trakcie swego przemówienia na posiedzeniu Izby Ludowej NRD premier Otto Grotewohl oświadczył, że rząd NRD gotów jest wysłać swych przedstawicieli na konferencję proponowaną na dzień 29 listopada, w sprawie bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego.

MOSKWA. — W dniu 13 listopada br. poselstwo Finlandii w Moskwie wystosowało do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego notę stanowiącą odpowiedź na notę rządu ZSRR z 13 listopada 1954 r.

W nocy swej rząd Finlandii stwierdza, że wita z zadowoleniem każdą inicjatywę i każdy krok zmierzający do utrwalenia pokoju międzynarodowego. Dlatego też rząd Finlandii nie może nie ustosunkować się pozytywnie do propozycji rządu ZSRR w sprawie zwołania konferencji.

Rząd Finlandii — stwierdza nota — gotów jest rozpatrzyć w sensie pozytywnym zawartą w nocy rządu ZSRR propozycję zapewnienia pokoju w Europie, zgodnie z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych, w drodze stworzenia ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa z udziałem wszystkich państw zarówno wielkich jak i małych, niezależnie od ich ustroju społecznego i państwowego.

Wychodząc z tego założenia rząd Finlandii komunikuje, iż gotów jest wziąć udział we wspólnej konferencji zaproszonych państw, przeprowadzonej na zasadach, o których mowa w poprzednim akapicie.

Strajk w Maroku

PARYŻ. — 18 listopada na wezwanie partii nacjonalistycznej „Istiqlal“ rozpoczął się całym terytorium Maroka 3-dniowy strajk powszechny. Jak donosi agencja France Presse powołując się na urzędowe informacje, od czwartku rano przerwana została praca w arabskich dzielnicach wielu miast marokańskich. Dziennik „France Soir“ donosi, że władze francuskie zastosowały w Casablance „nadzwyczajne środki“. Na ulicach miasta patrolują policjanci i żołnierze.

„Dyliżansem” po Ameryce

A więc niespodzianka: zapraszamy naszych czytelników na krótką „przejażdżkę” po Ameryce. Podróżować będziemy po tym kraju nie pociągami czy samolotem, lecz staroświeckim dyliżansem, jednym z tych, jakie na pamięć rodzinnych stron przywieźli ze sobą z Anglii przodkowie dzisiejszych Amerykanów.

Czynimy to nie z umiłowania tradycji, ani z sentymentu do Karola Dickensa. Chodzi nam po prostu o to, żeby nie spiesząc się, spokojnie i dokładnie przyjrzeć się ludziom i obyczajom Ameryki. Przewodnikami w tej podróży będą rdzenni, „stuprocen-towi” Amerykanie, którzy krainę dolara znają jak własną kieszeń i których nie mamy prawa posadzać o chęć szkolowania „demokracji” amerykańskiej. A więc ruszamy w świat... (a właściwie w Nowy Świat).

Mr Smith i Coca-Cola

Szczęście nam dopisuje. Przybywamy do USA akurat w samą gorącą wyborczą. Już w porcie nowojorskim usłużny urzędnik wręcza nam broszurę, rozdawaną bezpłatnie wszystkim imigrantom i turystom. Wertując kartki tej broszury znajdujemy takie oto wzniosłe słowa: „Nasz urząd amerykański opiera się na istnieniu dwóch wielkich partii politycznych, co stanowi najwyższy wyraz demokracji, jaki ludzkość dotychczas osiągnęła”. Cieszymy się, że będziemy świadkami jednego z najważniejszych aktów tej „najwyższej” demokracji — wyborów.

Temperaturę wyborczą od czuwa się na każdym kroku. O wyborach bowiem mówią artykuły i felietony w prasie, audycje radiowe i programy telewizyjne, kuplety w teatrzykach rewiowych i piosenki w kabaretach.

Na jednej z najelegantszych ulic Nowego Jorku — na Broadway'u — rzuca nam się w oczy barwny afisz wyborczy z portretem kandydata partii demokratycznej. Na afisie przeczytaliśmy też oto wielce pouczającą informację: „Mr Smith wypił w swoim życiu 50.000 butelek „coca-cola”. To mu dało jasność umysłu i powodzenie w byznesie”.



Gdy zadaliśmy naszym towarzyskom podróżni pytanie: — Czy nie obniża powagi wyborów łączenie ich z reklamą napojów orzeźwiających, odpowiedzieli nam z wyrozumiałością i pobłażaniem, jakie się zazwyczaj okazuje wobec naiwnych, nierozgarniętych dzieci: „Cóż za różnica, re-

kлама „coca-cola” czy reklama Mr Smitha. Tu i tam chodzi przecież o byznes...” Kto daje pieniądze na tę kosztowną reklamę? Towarzysząc nam statystyk podała oficjalne cyfry: w 1932 r. znany milioner, Bernard Baruch ofiarował demokratom 25 tys. dolarów, w latach 1933—1938 od Du Ponta do kasy republikanów wpłynęło 530 tys. dolarów, od Mellona — 210 tys., a w okresie 1937—1940 wspomniany Du Pont wypłacił republikanom 203.780 dolarów... Z tych właśnie „składek” powstały fundusze wyborcze partii. Jak obliczyła „New York Herald Tribune” kampania prezydencka 1952 roku pochłonęła 120 milionów dolarów.

W nowojorskim „cyрку”

Mili gospodarze wyjaśnili nam rzecz niezwykle interesującą, aczkolwiek dość dobrze znaną: kampanię wyborczą obu partii — republikanów i demokratów — finansują monopol. Morgantowie, Rockefellerzy i Du Ponty płacą i oni też wymagają... Czego?

Wymagają właściwie dwóch rzeczy. Po pierwsze, żeby wyborca został w umiejętny sposób ogłuszony wrzaskliwą i demagogiczną frazeologią i najzacieklejszych wrogów uważał za swoich obrońców i przyjaciół. Po drugie, żeby prezydenci, posłowie, senatorzy, gubernatorzy, którzy zwyciężą w wyborach, robili to, co jest wygodne i korzystne dla Wall-Street.

W trakcie naszej podróży przekonaliśmy się, że w kraju „najwyższej” demokracji oba te cele są konsekwentnie realizowane. W jaki sposób? Mówiliśmy już o potężnym aparacie propagandowym, puszczonego w ruch i odnowienie „naoliwionym” dolarami przez miliardów amerykańskich. A oto sami obecni byliśmy na tzw. konwencji wyborczej republikanów, na której wysuwani są kandydaci. W przeciwnieństwie do naszego systemu, gdzie każdy obywatel ma prawo zgłosić kandydata, w USA faktycznie prawo to przysługuje jedynie delegatom, biorącym udział w konwencji partyjnej, ściślej mówiąc „bossowi” i jego pomocnikom (o funkcjach bossa — później).

Zdziwiło nas bardzo, że konwencja ta przypomina raczej jarmark w jakimś orientálním miasteczku niż zgromadzenie wyborcze. Tyle tam wrzasków, jęzgotu, przekleństw i po prostu nieartykułowanych dźwięków. Towarzysząc nam publicysta amerykański Robert Ruark charakteryzował tę konwencję bardzo plastycznie: „Mam wrażenie, że znajduję się w menażerii idiotów w czasie ich karmienia...” A korespondentka „International New Service”, Inez Robb, nie mogąc powstrzymać swego oburzenia, wypiliła: „Delegaci — to kupa szaleńców... nawet małpy nie zdołałyby im dotrzymać kroku...”

Boss na widowni

Pomijając nawet te, trafne zresztą, metafory oraz całą jarmarczność czy cyrkową atmosferę widowiska zwanego konwencją, dojdziemy jednak do najistotniejszego wniosku, a mianowicie, że obywatel amerykański nie ma najmniejszego wpływu na bez-

pośrednie wysuwanie kandydatów. Ze robią to za niego delegaci skrupulatnie dobierani przez bossa. Fakt ten uderzył nas tym bardziej, że automatycznie niejako porównaliśmy ten stan rzeczy z porządkiem ustalonym przy zgłaszaniu kandydatów u nas do Sejmu czy rady narodowej.

A teraz kilka słów o bossie. Jest to „szara eminencja” w partii, często człowiek nie należący nawet do kierownictwa, ale za to cieszący się szczególnymi względami monopolu, odznaczający się talentami impresaria, rzutki, przedsiębiorczy, bezwzględny, pozbawiony wszelkich skrupułów moralnych, związany najczęściej mocnymi nićmi ze światem przestępczym...

O roli bossa w życiu politycznym Ameryki udzielił nam ciekawych informacji A. E. Macdonald, autor oficjalnego podręcznika o administracji amerykańskiej pt. „American State Government and Administration”. „Większość bossów — powiedział nam — woli pozostać w cieniu... Ale gubernatorzy, merowie, prawodawcy stanów, radni i masa drobniejszych urzędników wypełniają jego rozkazy, gdyż wiedzą, że ich... los znajduje się w jego rękach...” Słowa te uprawniały nas do jedynie słusznej konkluzji, że boss, czyli główny „reżyser”, nie tylko decyduje o wystawieniu kandydatów, ale i po ich wyborze całkowicie uzależnia od siebie i dyktuje swoją wolę (ściślej mówiąc, wolę swoich mocodawców — magnatów Wall-Street).

„Ręka w rękę...”



Jakimi metodami boss forsuje „swoich” ludzi i pomaga im zwyciężyć w wyborach? Na to pytanie otrzymaliśmy dość wyzerpujące odpowiedzi. Okazało się, że bossowie, jak i w ogóle politycy amerykańscy, chętnie korzystają z usług gangsterów. W rozpętanu terroru wyborczego, szefowie band gangsterskich odgrywają niepoślednią rolę. Stwierdził to bez niedomówień dziennikarz pisma wielkiego kapitału „U.S. News and World Report”: „Świat polityki i świat zbrodni idą ręką w rękę w całym kraju...” A publicysta z tygodnika „Look” dodał: „W miarę jak zbliżały się wybory, cementował się sojusz partii ze światem przestępczym...”

Trzeba przyznać, że byliśmy trochę zażenowani, gdy

tak bez słowa potępienia opowiadano nam o roli gangsterów, suterenerów i pospolitych aferzystów w umacnianiu „najwyższej” w świecie amerykańskiej demokracji i nie mogliśmy zrozumieć jak nasi rozmówcy mogą traktować te rzeczy jako całkowicie naturalne i... powszednie.

Interesowała nas w czasie podróży jeszcze jedna sprawa, a mianowicie technika wyborów. W jakich warunkach odbywa się głosowanie? Czy wszyscy obywatele mogą korzystać z prawa głosowania? Otóż towarzyszący nam przewodnicy udzielali i w tej dziedzinie rzeczowych — i trzeba przyznać bezstronnych — informacji. W celu odpowiedniego „przesiewu” wyborców i niedopuszczenia postępowych ludzi do urn wyborczych opracowany został cały, do perfekcji doprowadzony, system.

„Niepożądani wyborcy”

A więc: żeby znaleźć się na liście wyborców, trzeba wypełnić tasemcową ankietę i wszystkie zawarte w niej dane muszą być na żądanie rejestratora „poparte” przysięgą. Aby się pozbyć „niewygodnych” wyborców, stosuje się szereg najrozmaitszych cenzusów. Tak np. w 47 stanach prawo wyborcze przysługuje młodzieży dopiero od 21 roku życia. W ponad 20 stanach obowiązuje cenzus wykształcenia, który Mac Govnej, autor książki „The American Suffrage Medley”, określił „jako narzędzie administracyjnej samowoli mającej na celu pozbycie się niepożądanych wyborców...”

Poza tym stosowany jest cenzus majątkowy, „moralności” i „dobrego charakteru”. W 13 stanach tracą automatycznie prawa wyborcze osoby, pobierające zasiłki i zapomogi.

Cenzusy te są prawdziwym biczem przede wszystkim na Murzynów, których pod najrozmaitszymi pretekstami pozbawia się prawa głosowania. Ale ograniczenia te uderzają z całą siłą również w białych, w ludzi pracy Ameryki.

Czyż można się po tym wszystkim dziwić, że obywatele USA, których prawa są cynicznie gwałcone, tracą zainteresowanie do wyborów? Że traktują je jako zwykłą farsę? Czyż należy się dziwić, że frekwencja wyborcza stale spada, osiągając w wyborach do Kongresu przeciętnie około 50 proc., a w wyborach prezydenckich niewiele więcej niż 55 proc.? Że w tegorocznych wyborach spadła nawet do 40 proc.?

Nie ukrywali tych bezspornych faktów również nasi przejeźni gospodarze. Jeden z nich, mr Marriam (współautor dzieła „The American Party System”), oświadczył nam bez ogródek: „Największą frekwencję w wyborach notuje się wśród mieszkań-

List z ZSRR

Polska
Dyrekcja II Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących
Białystok
ul. Marchlewskiego

Drogie Koleżanki, Koleźy i Grono Profesorskie.

Przesyłam Wam ze stolicy Wielkiego Związku Radzieckiego — Moskwy serdeczne pozdrowienia i życzenia dobrych wyników w nauce w nowym roku szkolnym. Przy tych życzeniach chciałabym Wam przypomnieć, że dobre wyniki zależą od Was samych, od Waszego stosunku do nauki.

Jestem wdzięczna naszym nauczycielom, którzy od nas dużo wymagali i starali się dać nam jak najwięcej wiedzy. Właśnie dlatego dzisiaj mogę studiować w przodującej uczelni świata, w stolicy Związku Radzieckiego — Moskwie, gdzie skupione są najwybitniejsze kadry naukowców.

W naszym Instytucie tj. Moskiewskim Instytucie Elektryfikacji i Mechanizacji Rolnictwa wykłady z gleboznawstwa prowadzi np. wielki uczyony radziecki Williams, z chemii — autor podręcznika chemii dla wyższych uczelni, znany na całym świecie uczyony Kulmin.

W Związku Radzieckim jestem już przeszło miesiąc. W tym czasie zwiedziłam Moskwę, która jest naprawdę zachwycająca. Szczególnie piękne jest moskiewskie Metro, które posiada 40 stacji różniących się między sobą architekturą, rzeźbą i malowidłami.

Piękny jest Uniwersytet na Leninowskich — Wzgórzach, w którym uczy się około 18 tysięcy młodzieży.

Szczególnym pięknem odznacza się Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza, która obrazuje wspaniałe osiągnięcia przodującego w świecie radzieckiego rolnictwa. Na wystawie tej szczególnie podobał mi się pawilon mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa, w którym pokazano cały szereg maszyn niespotykanych jeszcze dotychczas w naszym kraju, a które mechanizują wszystkie procesy pracy rolnej. Nowy kombajn „Staliniec”, który już pracuje na polach Związku Radzieckiego, kosi od razu łan zboża szerokości 12 metrów, przy czym w ciągu godziny skosi i wymłóci zboże z 3 ha.

Trudno jest opisać wszystko, co mieści w sobie 7-milionowe miasto — stolica potężnego Kraju Rad.

Mamy wszelkie możliwości chodzenia do kin i teatrów, na wieczory studenckie, które są często urządzone przez nasz Instytut.

...Przez ten krótki czas zdążyłam już żyć się z kolegami i koleżankami rosyjskimi, węgierskimi, czeskimi, niemieckimi i bułgarskimi studiującymi w naszym Instytucie. Warto nadmienić, że rosyjscy towarzysze są bardzo koleżeńscy i razem dobrze nam się pracuje i wesoło żyje.

Kolegom i koleżankom z klas XI Szkoły dla Pracujących życze, by w przyszłym roku szkolnym przyjechali jak ja do Związku Radzieckiego na studia.

LUDMIŁA KARDASZ

ców bogatych dzielnic, wśród najbardziej wykształconej części ludności... Najniższą zaś frekwencję — wśród kobiet, kolorowych, mieszkańców biednych dzielnic, wśród osób z małym wykształceniem czy też nie posiadających żadnego wykształcenia, wśród osób zajmujących się pracą domową lub niewykwalifikowaną.”

Cuda, cuda...

A jeśli, mimo cenzusów, ograniczeń rasistowskich, nagoniek i policyjnego terroru wyborcy jednak wypowiedzą się (jak to jeszcze było możliwe w latach ubiegłych, gdy istniała Partia Postępowa, a komuniści nie byli jeszcze wyjęci spod prawa) przeciwko kandydatom wielkiej finansowej oligarchii? I wtedy szermierze amerykańskiej „wolności” nie załamują rąk. Wtedy zazwyczaj zaczynają się dziać tak nam znane z przedwrześniowych wyborów „cuda” nad urną.

Z rozbrajającą szczerością mówił nam o tych „cudach” jeden z towarzyszących nam w podróży badaczy amerykańskich mr Andersen (autor książki: „American Government”): „...ciągle wykrywa się skandaliczne oszustwa wyborcze... świadome pomylki przy obliczaniu głosów, niszczenie opozycyjnych kartek wyborczych... W celu pozbycia się opozycyjnych wyborców stosuje się nawet przemoc...”

Do tego arsenału oszustw, praktykowanych w wyborach, warto dodać ulubiony i rozpowszechniony proceder, jak głosowanie — nieboszczyków, którzy tysiącami

przybywają z zaświatów i, w poczuciu patriotycznego obowiązku, zgłaszają się do urn wyborczych („martwe du-



sze” zajmują w spisach wyborców niektórych stanów, szczególnie południowych, dość pokazne miejsce).

Kończymy naszą krótką przejażdżkę po Ameryce. Podróżowaliśmy w towarzystwie wybitnych uczonych, prawników, publicystów burżuazyjnej Ameryki. Podróżowaliśmy bez paszportów i wiz, zaczarowanymi „dyliżansem”, którego nie mogli dostrzec ani szpiegi z FBI, ani wytrawni agenci Mac Carthy'ego. Tym cudownym dyliżansem była po prostu nasza wyobraźnia. Autentyczni i prawdziwi są tylko Amerykanie, którzy nam towarzyszyli w podróży. Autentyczne i prawdziwe są ich słowa przez nas cytowane. Autentyczny wrzask i prawdziwy jest obraz współczesnej Ameryki, skreślony przez jej własnych ideologów, uczonych i publicystów. I to chyba jest najważniejsze. A za to, że pozwolili nam na chwilę zajrzeć za kurtynę kłamstw i legend, ośmiągających amerykański urząd, należy się naszym gościńnym gospodarzom szczerą wdzięczność.

WŁADYSŁAW BOROWSKI

Czytając Żeromskiego

Kiedy oglądaliśmy wystawę księgarskie i oczy nasze przesuwają się po barwnych okładkach — szukamy nie tylko nowości literackich, nie tylko debiutów młodych pisarzy ale także tytułów książek znanych, bliskich i ulubionych. Do nich zaliczamy dzieła Stefana Żeromskiego. Stale wznawiane i stale rozchwytywane przez czytelników, osiągnęły już w Polsce Ludowej imponujący nakład ponad czterech i pół miliona egzemplarzy.

Co sprawia, że do lektury utworów Żeromskiego tak często wracamy i że zyskują one coraz to nowych czytelników?

SPRAWA CZŁOWIEKA

Proza Żeromskiego wydobywa do dziś nieprzebrzmiałe w świecie kapitalistycznym konflikty społeczne, prawdziwie przedstawia położenie ludu, nawiązuje do bliskich nam tradycji historii narodowej, ukazuje bohaterstwo, szlachetność i ofiarności takich niezapomnianych postaci, jak doktor Judym czy Cezary Baryka.

Źródłem tego wielkiego realizmu pisarskiego było umiłowanie człowieka, gnębionego i wyzyskiwanego w ustroju kapitalistycznym, a także z pewnością i to, że Żeromski namiętnie, docieklewie zdobywał wiedzę o społeczeństwie i że, chociaż stał z dala od ruchu rewolucyjnego proletariatu, do ostatka walczył o prawa ludzi pracy. Ta postawa humanistyczna, bunt przeciw krzywdzie i wyzyskowi człowieka, jakie stwarza kapitalizm, pozwoliły Żeromskiemu wnikać, dać przejmujący obraz walk klasowych i uczuć patriotycznych, ukazać piękno ziemi polskiej, uczynić główną sprawą jego pisarstwa — sprawę człowieka.

Tragizm postawy Żeromskiego polegał na tym, że będąc stale skłóconym z ideologią burżuazijną, walcząc i mimo wszelkich pomyłek czy niekonsekwencji nie dając się do niej nagiąć, nie potrafił jednak zaaprobować rewolucji proletariackiej, błąkał się wśród złudzeń i utopii.

JAK ŻADEN INNY

Dzieła Żeromskiego cenimy dziś wysoko. Bliska jest nam

jego bezkompromisowa uczciwość, jego szczerść i pasja, z jaką całego siebie oddał walce ze złem społecznym, wreszcie jego odwaga, z jaką rzucał burżuazji w twarz prawdę o rzeczywistości.

Wielka indywidualność autora „Popiołów” sprawiła, że wbrew owym obciążeniom i kłeskom potrafił on nadać tej prawdzie kształt artystyczny tak przekonujący i sugestywny, jak żaden inny pisarz polski przełomu XIX i XX wieku.

Już u progu twórczości Żeromski, zbrojny w doświadczenia swej ciężkiej młodości stypendysty, korepetytora i guberniera, o której wiemy z jego „Dzienników”, ukazał we wczesnych opowiadaniach przerażającą nędzę i ciemność chłopów i robotników folwarcznych, wyzyskiwanych przez sprzymierzone siły obszarnika i kapitalistycznego przedsiębiorcy. „Szyfrowe prace” przyniosły obraz oporu szkoły polskiej przeciwko wynaradawiającej polityce caratu, przedstawiły też trudną drogę awansu kulturalnego inteligenta z ludu — Andrzeja Radka.

W „Ludziach bezdomnych” pisarz poszerzył analizę rzeczywistości wizją warszawskich suterien i baraków robotniczych Zagłębia. W poszukiwaniu bohatera pozytywnego i drogę skutecznego walki pokazał też na osobie Tomasza Judyma tragizm działalności samotnych, inteligentnych społeczników, których sylwetki zarysował już przedtem w „Siłach” czy „Doktorze Piotrze”.

Marzenia o przekształceniu istniejących stosunków społecznych i nadzieje na wyzwolenie Ojczyzny wiązał pisarz z rewolucją 1905 roku. Na fali nastrojów rewolucyjnego wrzenia odwołał się w „Nokturnie” do pamięci „Proletariackich”, straconych w Cytadeli Warszawskiej przywódców ruchu robotniczego.

Kłeska rewolucji wstrząsnęła Żeromskim dotkliwie, tym dotkliwiej, że w przygnębieniu i rozpacz niejednokrotnie gubił się wobec ideologicznej inwazji zdradzieckich frazesów nacjonalistycznych pilsudczyzny, którym przeciwstawić potrafił jedynie nierzeczywiste u-

pie. Ale i wtedy — mimo wszystko realizm jego triumfował, gdy w „Dziejach grzechu” odsłonił dno burżuazyjnej moralności, gdy w „Wiernej rzecz” (jak przedtem w „Żołnierzu tułacz” i „Popiołach”) wskazał na rzeczywiste tradycje walk narodo-wyzwoleńczych i trafnie ocenił ograniczenia narodowych powstań, w których szlachetcy demokracji nie umieli oprzeć się na siłach mas ludowych.

TOROWAŁ DROGĘ IDEOM REWOLUCYJNYM

Żeromski pierwszy z pisarzy polskich zrozumiał, że tak gorąco oczekiwana przez wszystkich niepodległość przyniosła w roku 1918 rozczarowanie, ponieważ na miejsce obcego aparatu ucisku powstał nie lepszy, własny. Pisarz dostrzegł stopniowo złudę stworzonego przez siebie mitu Polski sprawiedliwej w ramach ustroju kapitalistycznego i dał temu wielokrotnie wyraz. Nie dożył Żeromski rozpanoszenia się faszystwu w Polsce sanacyjnej, ale jego zarodki ujawnił poprzez „Charitas”, „Wiatr od morza” i przede wszystkim „Przedwiośnie”.

Powieść ta najmocniej spośród wszystkich utworów Żeromskiego demaskuje klasy panujące w Polsce, „niepodległość”. Bez względu też na postawę autora już samą wymową przedstawionych faktów ukazuje Komunistyczną Partię Polski, jako jedyną wtedy realną siłę, podejmującą na wzór leninowski dzieło „zburzenia starego i wszczęcia nowego”.

Przez swe artystyczne zwycięstwo w „Przedwiośniu” stał się Żeromski tym pisarzem, który — jak to określał H. Markiewicz, marksistowski historyk literatury — „z największym współczuciem dla ludzkiego cierpienia, z pasją nienawiści do wyzysku i przemocy człowieka nad człowiekiem oskarżał ustrój kapitalistyczny, budził gniew i bunt w sumieniach swych czytelników, torował ideom rewolucyjnym drogę do ich świadomości”.

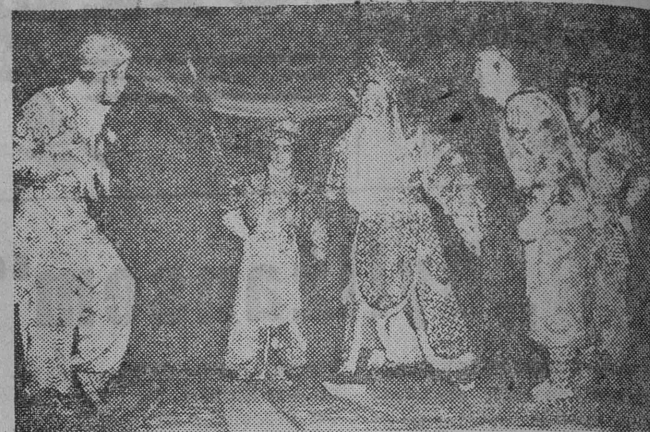
MARZENIA STAJĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

Dziś, gdy realizują się w naszych oczach marzenia Ba-

ryki o domach ze szkła, gdy ukochana przez młodego Żeromskiego uboga ziemia kielecka huczy pracą fabryk i kombinatów, stanowiących własność ludu — w pełni możemy ocenić znaczenie udziału Żeromskiego w walce o Polskę sprawiedliwą społeczną. Ale obok nadal aktualnych treści demaskatorskich jego dzieła, które wymową swoją kierują się w tej chwili przeciw imperializmowi, odnajdujemy również inne jeszcze bogate jego wartości. Bojowość i twórczy humanizm Żeromskiego, ukazujący człowieka w walce, przekazane drogą wspaniałego artyzmu, są źródłem, z którego bezpośrednio czerpie nasza socjalistyczna kultura. Pomagają w budowie nowego, lepszego życia.

MIROSŁAWA PUCHAŁSKA

Chińscy artyści w Polsce



W Polsce bawił przeszło miesiąc 270-osobowy Zespół Pieśni i Tańca Chińskiej Armii Ludowo - Wyzwoleńczej. Występy Zespołu cieszą się wielkim powodzeniem publiczności.

NA ZDJĘCIU: fragment chińskiej opery klasycznej pt. „Cesarz małp zdobywa broń w pałacu smoków”.

(CAF — fot. Kondracki)

Listy pisane wierszem

Zbliżają się wybory. Tysiące nowych zobowiązań podejmują chłopcy i robotnicy. Tysiące zadań wyrasta przed przyszłymi radami. Tysiące zadań wysuwamy przed swymi kandydatami. Bo oni, najlepsi spośród nas, będą wyrazicielami naszej woli. A nasza wola — to najświętszy nakaz dla radnych.

Ze zrozumieniem obowiązków wobec Ojczyzny i z wiarą w moc woli ludu pisze Hanna Zajkowska, uczennica dziesiątej klasy liceum ogólnokształcącego w Łomży:

Nam samym trzeba wszystko wykonać:
Robotę na wsi i w miastach.
Bo tylko z naszej codziennej pracy
Nasza Ojczyzna wyrasta.
Nam przecież jutro nikt nie wykuje,
Tylko swym trudem je zdobędziemy.
Silniej zewrzyjmy robocze dłonie,
By słowo na czyn zamienić.
Gdy kulak chłopską biedą się tuczy
W chałupach plotki sadzi,
Sami musimy zamknąć mu gębę
Musimy z nim sami poradzić.

A oto jak ocenia Hanna Zajkowska wagę głosu wyborcy:

To głos na książkę i na świetlicę,
Na kino, teatr, na pilkę, traktor,
Na nowe, lepsze życie.

O zaszczytnym obowiązku radnych pisze i Mikołaj Kindziuk ze wsi Doliny powiatu hajnowskiego:

Najlepsi z ludu, spośród nas
Zasiadają wkrótce w radach.
Wyrażać będą wolę mas
W osiedlach i gromadach.

Wybory do rad narodowych będą manifestacją jedności i siły narodu polskiego, manifestacją patriotyzmu. I o tym pisze w swym wierszu Danuta Szewko.

Zbierzemy się całą gromadą,
I każdy z własnej woli,
Wspólną pomocą i radą,
Wybrać najlepszych pozwoli.

By pomóc chłopom w wyborach,
Od czego zacząć trzeba
Przyjechał pewnego wieczora
Aktyw Frontu Narodowego.

I tak powoli, spokojnie
Do chłopskich serc przemawiają,
O walce przeciw wojnie...
Za wzór dzień dzisiejszy stawiają.

O tym, jak żyją ludzie,
Jak Polska Ludowa dba o to,
Jak w ręk roboczych trudzie,
Błyszczy kilofy jak złoto.

Jak pięknie świat rozkwita,
Jak każdy powinien żyć,
Jak naród szczęście wita,
Chcąc dobrym Polakiem być.

Z przeszłości Białostockizny

Sanacyjna ordynacja i starościńskie wybory

Długa i skomplikowana była ta ordynacja wyborcza, na podstawie której dokonywano w Polsce sanacyjnej wyborów do samorządu terytorialnego — gromadzkich i gminnych rad.

Artykuł szósty wspomnianej ordynacji, (ogłoszonej w Dzienniku Ustaw RP nr 83 z 28 października 1933 r.) mówił:

„Wybory radnych gromadzkich zarządza starosta powiatowy, któremu przysługuje ogólny nadzór nad przeprowadzeniem wyborów”.

Nieco zaś dalej w art. 7 jest powiedziane:

„Przewodniczącemu komisji wyborczej mianuje starosta powiatowy, zaś członków powołuje przewodniczący komisji”.

To było aż nazbyt wystarczające, by pan starosta mógł bezpośrednio mieszać się do wyborów i wywierać na nie wszelkiego rodzaju nacisk, jak też, by postawieni przez niego ludzie w komisji wyborczej mogli odpowiednio (to znaczy po myśli pana starosty) przeprowadzić wybory.

Starosta z reguły, mając wielkie uprawnienia, przedstawiał wszędzie do rad swoich ludzi i siłą forsował ich następnie na wójtów i na burmistrzów.

Szczególną wprawę w tych machlojkach miał starosta bielski, Januszkiewicz, magnat z powiatu braciawskiego.

W roku 1934, kiedy to na podstawie reformy po-

działu administracyjnego, opracowanej przez wojewodę białostockiego Zyndram-Kościałkowskiego, tworzono gminy-olbrzymy, złożone z kilku poprzednio istniejących mniejszych gmin — dokonywano także wyborów samorządowych.

W powstałej wówczas ze zlikwidowanych gmin Łosinka, Pasynki, Pawły i innych — gminie Narwi — zawsze kandydował na wójtą popierany przez starostę bogaty gospodarz Łęczyski z Cimochów. Nie podobał się on, rzecz jasna, biedocie chłopskiej, a szczególnie chłopom pracującym z gromady Trześcianka.

Śmiało wysuwał oni wówczas kandydaturę cieszącego się ogólnym zaufaniem Andrzeja Siemiejuka z Trześcianki. Był też on zawsze większością głosów wybierany na wójtą, nie obejmował jednak nigdy urzędowania.

Decydował jeden głos — pana starosy

Wójtą zatwierdzał przewodniczący Wydziału Powiatowego, to znaczy starosta, który był właśnie przewodniczącym wydziału. Miał on prawo zatwierdzić na wójtą nawet tego, który otrzymał mniej głosów.

Tak więc i w roku 1934 wójtą w Narwi został Łęczyski, a Siemiejuka z konieczności zatwierdził starosta na zastępcę.

Sanacyjna ordynacja miała jeszcze więcej sposobów

na przeprowadzenie wyborów wygodnych ówczesnym władcom. Artykuł 14 ordynacji mówił wyraźnie:

„Głosowanie na radnych (spośród których wybierano wójtą — przyp. red.) i ich zastępców odbywa się jawnie, na żądanie zaś 1/5 liczby obecnych na zebraniu wyborców — tajnie”. Zaś art. 23 mówił, że prawo unieważnienia wyborów (w całości lub w części) ma starosta powiatowy.

Korzystał szeroko z tych uprawnień starosta bielski.

Kiedy na wybory do Brańska przybył pan starosta i wysunął swojego kandydata na wójtą, wówczas radni powiedzieli: „Kiedy pan starosta ma wybierać wójtą, to my tu nie jesteśmy potrzebni”.

Z tymi słowami radni opuścili lokal wyborczy, ale na polecenie starosty zostali wezwani do lokalu powiatowego przez sekretarza gminy.

Wybory się odbyły, radni wybrali na wójtą jednego spośród siebie, lecz w rezultacie swych uprawnień starosta nie zatwierdził go, a został na tym stanowisku obszarnik, hr. Potocki z Rudki.

Nie był on jedynym wójtą spośród obszarników, bo na przykład w sąsiedniej gminie Boćki urząd ten piastował Stanisław Garkiewicz — dziedzic z Andryjanek, w Milejczycach hr. Narbutt z Nurca, w Mielniku dziedzic z Sutna — Piękowski.

Było i tak, że sejmik powiatowy rozwiązywał na wniosek starosty jakąś „nie-wygodną” radę gminną, czy miejską, usuwał wybranego spośród nich wójtą lub burmistrza, a pan starosta mianował wówczas wójtą, czy burmistrza komisarycznie. W ten sposób został burmistrzem w Brańsku były magnat rosyjski, białogwardysta, podpułkownik carski — Eugeniusz Ugriumow, a w Drohiczyźnie — pukownik sanacyjny Trzaskowski.

Starosta Januszkiewicz zawsze forsował na te urzędy swoich popleczników, sanacyjnych oficerów i białogwardystów. Urządził on wygodnie na wójtostwie w Orli swojego kuzyna Bohdana Wańkowicza, który uciekł z Rosji przed rewolucją, kapłana rezerwy Doberskiego w Bielsku, porucznika rezerwy Nesterowicza w Narwi, kapitalistę, późniejszego udziałowca Fabryki Terpentyny, Kowalczyka w Hajnowce, a obszarnika Bojanowicza w Białowieży.

W powiecie bielskim w większości wypadków wójtami byli sprowadzeni przez starostę z różnych stron kraju, przeważnie emerytowani oficerowie i różne szumowiny białogwardyjskie.

A głos chłopów?

Rzecz zrozumiała, że taka polityka sanacji wzbudzała fale protestów ze strony pracujących chłopów. Chłopi ostro sprzeciwiali się samo-

zwańczym władzom i sabotalowali ich zarządzenia. W wielu też gromadach, a szczególnie tam, gdzie istniały komórki KPZB i KPZU, dochodziło do poważnych wystąpień.

Przykładem może tu być głośne starcie z policją i sekwestratorami chłopów w Rajsku, popartych przez chłopów z okolicznych gromad.

Ośrodkiem tych wystąpień przeciwko sanacji była robotnicza Hajnówka, (nazwana w tych czasach czerwona Hajnówka), oraz miasto Bielsk. Tu w dzielnicy Dubicze, mieścił się cały ośrodek kierujący walką mas pracujących Bielska przeciwko uciskowi sanacji.

Silna organizacja KPZB, do której należeli bracia Simonienkowie, Mikołaj Ostasiewicz, jego siostra Zofia, Kordziukiewicz, Mikołaj Bielecki, jego dwie siostry Lidia i Zofia oraz obecny przewodniczący Prezydium PRN Jęfim Giżewski, lub obecny dyrektor MPR-B Jan Firia, kierowała walką mas.

Długotrwała walka, znaczona licznymi ofiarami najlepszych synów Ojczyzny, którzy jak tow. Kordziukiewicz, umierali na skutek bicia w więzieniu, walka tłumiona przez granatowych policjantów z komendantem Chobrzyńskim, wywiadowniami Mańkowskim i Czaplińskim na czele — została uwieńczona sukcesami dopiero o wiele lat później.

Rozgromione przez Armię Radziecką i ludowe Wojsko Polskie hordy hitlerowskie, a wraz z nimi i faszystowski aparat ucisku rodzimej burżuazji, znikły bezpowrotnie. Władzę ujął w swe ręce lud, umocnił ją w okresie

dziesięciolecia i dziś dokonując historycznego aktu wyborów do rad narodowych, zbliża ją jeszcze bardziej do mas pracujących.

Wybrany może być każdy

Jakże inną od tej omawianej na wstępie jest nasza, demokratyczna ordynacja wyborcza.

Zgodnie z artykułem trzecim naszej ordynacji „wybrany może być każdy, komu przysługuje prawo wybierania” — a więc każdy mężczyzna i każda kobieta, która ukończyła 18 lat (a nie jak wtedy 30 lat — przyp. red.) i nie jest umysłowo chora, bądź pozbawiona praw publicznych, obywatelskich praw honorowych orzeczeniem sądowym wydanym po 22 lipca 1944 r. w czasie trwania pozbawienia praw.

Wybory odbywają się w tajnym głosowaniu, a nie jak niegdyś przez podniesienie ręki, co oczywiście narażało wstrzymujących się i głosujących przeciw na represje ze strony pana starosty.

Wybory zarządza Rada Państwa, a „prawo zgłaszania kandydatów na członków rad narodowych przysługuje organizacjom politycznym, zawodowym i spółdzielczym, Związkowi Samopomocy Chłopskiej, ZMP jak również masowym organizacjom społecznym ludu pracującego” — mówi nasza ordynacja wyborcza.

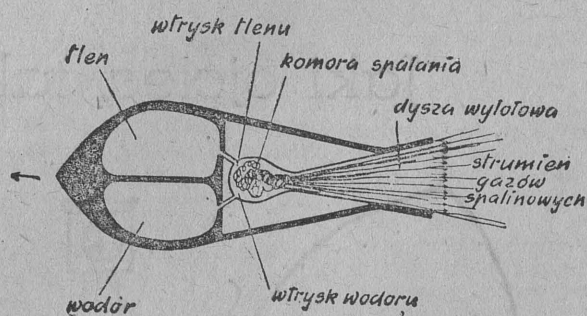
Więć z zainteresowaniem bierzemy udział w zebraniach, bowiem wie, że robi to w swoim bezpośrednim interesie.

JOZEF LASOCKI

Kiedy polecimy na księżyc?

Mgr inż. Olgierd Wołczek

Instytut Fizyki U. W.



Rys. 1. Zwykła rakietka chemiczna.

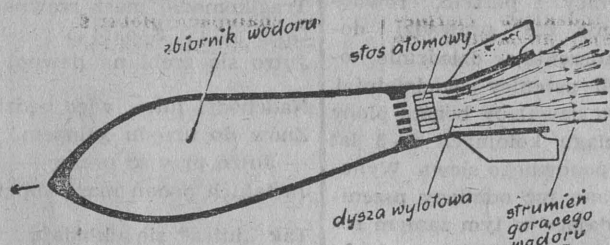
paliw rakietowych jest gaz wodor. Spalając się z tlenem w tak zwanej komorze spalania, wytwarza ogromne ilości gorących gazów. Gazy te uchodzą następnie na zewnątrz przez dyszę wylotową, nadając rakietce potężny odrzut do przodu.

wyzyskać w rakiecie do ogrzewania odpowiedniego gazu, np. wodoru, który następnie wylatywałby przez dyszę na zewnątrz. Taka rakietka ze stosem atomowym (rys. 3) byłaby zdolna do dokonania podróży kosmicznej.

Powstaje tu, oczywiście, znów pytanie: ile „paliwa” (tzn. wodoru) potrzeba na taką podróż, np. do najbliższego celu, jakim jest Księżyc. Obecnie stosowane materiały konstrukcyjne wytrzymują działanie temperatury rzędu 1000°. Przy tej temperaturze zapas wodoru pędnego musi jednak wynosić około 1000 tonn. Jest to oczywiście wielkość nie do przyjęcia.

Abym mógł dotrzeć do Księżyca i powrócić na Ziemię, trzeba ograniczyć się do „zaledwie” 100 t. Wtedy jednak materiały konstrukcyjne będą musiały wytrzymać działanie temperatury bliskiej 3000°. Zatem realizacja podróży kosmicznej zależy od tego, czy uda nam się opracować zupełnie nowe tworzywa.

Dotychczasowe postępy nauki rokuja nadzieję, że rozwiązanie tych trudności nastąpi w ciągu najbliższych dziesiątków lat: poza tym.



Rakietka ze stosem atomowym

być może, uprości się jeszcze sama sprawa napędu. Obecnie bowiem nauczyliśmy się wyzyskiwać energię atomową na zupełnie nowej zasadzie, innej niż w stosach atomowych. Ta nowa metoda została zastosowana w bombie wodorowej.

Istnieją uzasadnione przypuszczenia, że jeszcze w naszym stuleciu nauczymy się wyzyskiwać energię „wodorową” — nie wybuchową, a w sposób regulowany i zależny od naszej woli. Wtedy jednak miejsce stosu atomowego w rakiecie zajmie tzw. reaktor termojądrowy — na razie znany tylko na papierze i nie zbudowany jeszcze przez nikogo. Reaktor ten dzięki swojej specjalnej konstrukcji umożliwi podniesienie temperatury roboczej, być może, do 500–10.000°. Wówczas, oczywiście, masa wodoru, potrzebnej do podróży kosmicznej, będzie tak niewielka, rzędu kilkudziesięciu tonn, że konstrukcja rakiety nie sprawi żadnych specjalnych trudności.

Kiedy?

Problem podróży międzyplanetarnej jest sprawą możliwą a nie czczą fantazją. Nad zagadnieniem podróży kosmicznych pracują obecnie ekipy grupowane w stowarzyszeniach astronautycznych. Jedno z takich stowarzyszeń ma siedzibę w Leningradzie.

Rozwój nauki i techniki pozwala sądzić, że pierwszy lot kosmiczny uda się zorganizować w ciągu najbliższych 20–30 lat. A potem pomknijmy dalej w czarne głębiny Wszechświata, szlakami wskazanymi przez Konstantego Ciolkowskiego, w owej „wiecznej pogoni za światłem i przestrzenią”.

Dzieje Zambrowa

Mgr D. Godlewska

kierownik Państw. Archiwum w Łomży

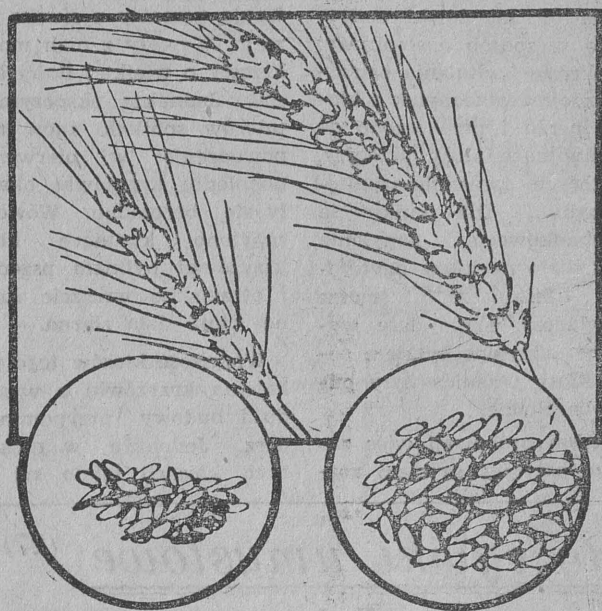
W XV w. Janusz II książę mazowiecki na Ciechanowie zastąpił już Zambrow miastem rządzącym się prawem chełmińskim. Ten sam książę nadał miastu w 1479 r. przywilej na dwa jarmarki. Synowie jego Janusz i Stanisław w 1523 r. dodali jeszcze prawo na trzy jarmarki, co miało pewien wpływ na rozwój miasta. Oprócz jarmarków w każdy czwartek odbywały się targi.

W 1538 r. na skutek pożaru spłonęły wszystkie akta zawierające prawa i przywileje miasta. Zygmunt I-szy ponowił je i potwierdził oraz wrócił prawa niemieckie, usuwając przez to zaprawione w międzyczasie prawa i zwyczaje polskie.

Największy rozwój miasta przypada na wiek XVI-ty. Miasto posiadało 52 włóki dobrego gruntu i miało prawo węgla w lasach staroświeckich. Odbywały się w tym okresie „roki” — sady ziemskie i grodzkie, co nadawało miastu większego znaczenia. W 1575 r. wybuchła zaraza, na którą wymarła duża część ludności. W/g lustracji z 1564 r. w Zambrowie było 250 domów, a po panującej epidemii tylko 124. Głód, wojny i ogólne klęski narodowe przyczyniły się do upadku Zambrowa, z którego lata całe miasto się nie mogło podnieść pomimo, że w XIX w. leżało na ważnym trakcie białostocko-warszawskim.

W 1868 r. Zambrow liczył 2049 mieszkańców, 147

Krzyżówka pszeniczo – perzowa



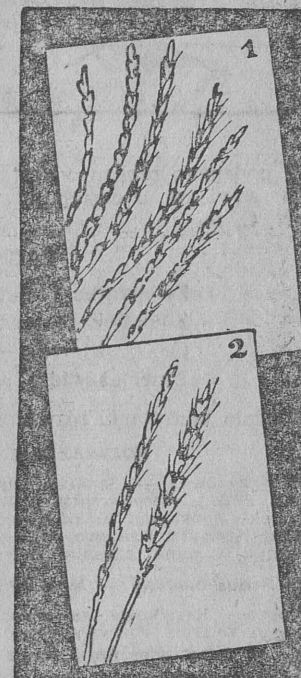
W Związku Radzieckim stale zwiększa się obszar zasiewów pszenicy — tej najcenniejszej rośliny uprawnej. Obecnie się ją nie tylko na południu kraju, ale także w strefie nieczarnoziemnej, w obwodach północnych i wschodnich. W rejonach tych uprawia się nowe, wyhodowane przez uczonych radzieckich, odmiany pszenicy, przystosowane do warunków danej miejscowości.

Im większy jest kłos pszenicy, tym więcej, oczywiście, zawiera ziarna. Ale przy tym roślina musi posiadać mocne korzenie i łodygi, które zapobiegają jej wyłęganiu i wysypianiu się ziarna w okresie dojrznięcia i sprężu, a zarazem czynią ją odporną na gwałtowne wahania temperatury powietrza i gleby, na posuchę, deszczę i choroby (śnieć, rdzę i in.).

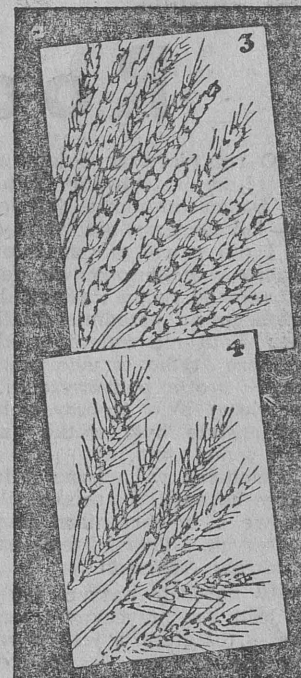
Członek Akademii, prof. Mikołaj Cichy, od wielu lat zajmuje się selekcją i hybridyzacją pszenicy. Idąc za radą Miczurina, Cichy postanowił skrzyżować pszenicę z perzem. Wybór padł właśnie na perz z tego względu, że ta wyjątkowo żywotna roślina jest odporna na mrozy i posuchę, nie

Kłos i ziarna zwykłej pszenicy (z lewej) oraz kłos i ziarna krzyżówki nr 599.

wymagająca jeśli idzie o glebę, posiada mocny system korzeniowy i mocne łodygi, potrafi bronić się przed chorobami i owadami-szkodnikami. Poza tym perz jest rośliną wieloletnią, nadzwyczaj szybko rozmnażającą się. Nie darmo też niektóre odmiany perzu uważane są za najzłotowsze chwasty; walka z nimi jest ogromnie trudna.



Pokolenia krzyżówki pszeniczo-perzowej. W każdym następnym pojawia się coraz więcej cech kłosów pszenicy.



Obecnie perz i pszenica tak bardzo różnią się od siebie, że trudno sobie wprost wyobrazić, iż w dalekiej przeszłości rośliny te były ze sobą spokrewnione.

Prof. Cichy i jego współpracownicy postawili sobie za zadanie, aby poprzez skrzyżowanie tych dwóch

(Ciąg dalszy na str. 4)

Walka z ciążeniem

Każde ciało na Ziemi ma pewien ciężar. Ciężar ten jest prostopadły do płaszczyzny, z jaką Ziemia dane ciało przyciąga. Aby więc wzniesić się ponad Ziemię, trzeba pokonać siłę ciążenia. Człowiek nauczył się tej sztuki dopiero niedawno. Początkowo w tym celu używał balonów wypełnionych gazem lżejszym od powietrza. Potem konstruował zrybnowce wznoszące się i opalające na prądach atmosferycznych, jak liście niesione wiatrem, w końcu zbudował samoloty ze śmigłami. Śmigłota to wywarzało próżnię nad skrzydłami, a poduszki zgęszczonego powietrza pod nimi. Dzięki temu samoloty mogły wzbić się wysoko ponad powierzchnię Ziemi, na wysokość kilkuset kilometrów. Wylazł, niestety, powietrze jest zbyt rozrzedzone i nie może utrzymać samolotu, nawet przy bardzo szybkich bratach śmigła.

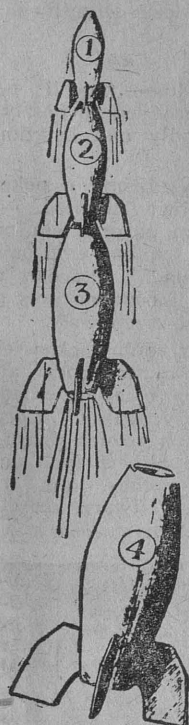
Napęd odrzutowy i rakietowy

Przed 10 laty nauczono się jednak pokonywać tę trudność. Powstał wtedy zupełnie nowy rodzaj napędu — napęd odrzutowy. Na czym on polega?

W silniku odrzutowym następuje gwałtowne spalanie paliwa, a więc ropy naftowej czy benzyny, zupełnie podobnie jak w dotychczasowych silnikach. Powstałe tu jednak gorące gazy wylatują pewną siłą z tyłu silnika, a strumień ten na zewnątrz, jak strumień z tyłu silnika, odrzuca sam samolot z taką samą siłą do przodu.

Oczywiście silnik ten może działać jedynie w powietrzu, które jest niezbędne do spalania ropy czy benzyny. Od atmosfery może się unieść dopiero wtedy, gdy będzie miał oparcie powietrza względnie tlen, osobny zbiornik. Taki silnik nazywa się rakietą (rys. 1).

Jednym z najkorzystniejszych



us. 2 — Rakietka wielostopniowa w locie. Wzrosty człon rakiety (1) zużyciu paliwa odpadł. Pozostałe lecą dalej z większą szybkością.

Rakietka wielostopniowa

Droga pokonania tych przeszkód wskazał wiele lat temu wybitny uczonek radziecki, jeden z twórców tzw. astronautyki, czyli nauki o lotach w przestworzach kosmicznych — Konstanty Ciolkowski.

Zaproponował on połączenie w jedną całość szeregu rakiet. Tę konstrukcję nazwał rakietką wielostopniową (rys. 2). Przy starcie z Ziemi działa rakietka pierwsza, najniższa. Nadaje ona całości pewną prędkość, powiedzmy 2000 km/godz. Po zużyciu paliwa rakietka nr 1 odpada, a zaczyna działać następna. Zdolna jest ona do nadania prędkości np. 2000 km/godz. Ponieważ jednak już porusza się z ogromną szybkością, całość nabierze, jak wykazują rachunki, prędkości rzędu 10.000 km/godz. Nic zatem dziwnego, że ostatni człon rakietki wielostopniowej uzyska tak wielką szybkość, że będzie zdolny do oderwania się od przyciągania Ziemi.

Niestety, realizacja takiego projektu natrafia jeszcze dzisiaj na duże trudności. Przede wszystkim, aby rakietka wielostopniowa działała sprawnie, konieczne jest rozwiązanie wielu zagadnień inżynierskich, np. regularnego spalania paliwa w rakietach, prawidłowego odrywania się poszczególnych części od siebie itp. Poza tym trzeba uwzględnić duży opór, jaki stawia powietrze wznoszącej się rakietce. Jest on tak wielki, że słynne hitlerowskie pociski V-2 rozgrzewały się do czerwoności od tarcia z atmosferą. Takie zjawisko zaś grozi wybuchem paliwa i zmusza dlatego do stosowania małych prędkości blisko powierzchni Ziemi. Wtedy jednak ilość stopni rakietki musi być duża, a to bardzo utrudnia konstrukcję.

Rakietka „atomowa”

Na szczęście w ostatnich czasach uzyskaliśmy nowe źródło bardzo potężnej energii, znacznie większej niż jakakolwiek zawarta w paliwach chemicznych. Mówię o tzw. energii atomowej. Jak wiadomo, wyzwalamy ją obecnie w urządzeniach zwanych stosami atomowymi, gdzie wydzielą się ona głównie jako ciepło.

Ciepło to można by zatem

Krzyżówka pszeniczo - perzowa

(Ciąg dalszy ze str. 3)

roślin przekazać pszenicy wszystkie cenne właściwości perzu. Prace nad wyhodowaniem tej krzyżówki rozpoczęto w sposób następujący: w okresie kwitnienia ostrożnie zdejmowano pyłek z kłosów perzu i przenoszono go na kwitnące kłosa pszenicy, z których uprzednio usunięto pylniki. Dla uniknięcia przypadkowego zapylenia nakładano na kłosa papierowe ochraniające. Pierwsze doświadczenia nie dały wyników: zapyłone pyłkiem perzu kłosa pszenicy były puste, bezpłodne.

Uczni próbowali więc zapylić pszenicę pyłkiem roz-

maitych odmian perzu. Po licznych doświadczeniach o-
trzymało wreszcie pierwszą nasioną w wyniku skrzyżowania pszenicy z siwym perzem. Wyrosły z nich mocne krzewy o wielkiej ilości kłosów. Jednakże eksperymen-
tatorów spotkało znów niepowodzenie: w pierwszym pokoleniu krzyżówki okazały się bezpłodne. Wówczas zapyłono kwitnące kłosa krzyżówki pyłkiem pszenicy i otrzymano wreszcie roślinę, która dała ziarna.

Większość kłosów tego pokolenia krzyżówki z wyglądu i budowy przypominała perz. Jednakże w niektórych kłosach udało się u-

jawnić pewne cechy pszenicy: pierwsze ślady ościistości, większą zwartość kłosa. Z ziaren tych wyhodowano następne pokolenia krzyżówki pszeniczo-pszenicznej: niektóre z nich bardziej przypominały pszenicę, inne — perz.

Z ziaren kłosów najbardziej przypominających pszenicę wyhodowano kolejne pokolenie; większa część roślin tego pokolenia posiadała już cechy pszenicy. Jednakże dopiero w dwóch następnych pokoleniach udało się wyhodować uprawne odmiany krzyżówki pszeniczo-perzowej. Najlepsze z nich noszą numery: 599, 186 i 1. Kłosa tych krzyżówek są znacznie większe od normalnych kłosów pszenicy, zawierają znacznie więcej ziaren, a przy tym waga ziaren 1,5—2 razy przekracza wagę ziaren najbardziej rozpowszechnionych odmian pszenicy. Chleb z maki tych nowych roślin nie ustępuje najlepszym gatunkom chleba pszennego.

W roku 1953 obsiano wyhodowanymi w ten sposób krzyżówkami pszenicy ponad 100 tys. hektarów. W niektórych rejonach krzyżówka nr 1 dała po 70 q ziarna z hektara. Podkreślić należy, że pszenica nie wylegała, mimo znacznej wielkości kłosów.

Prof. Cichy, ściśle współpracując z nowatorami-praktykami rolnictwa, kontynuuje pracę nad krzyżowaniem pszenicy z perzem, równocześnie zaś prowadzi doświadczenia w dziedzinie hodowli pszenicy wieloletniej, która dawałaby bogate plony w ciągu kolejnych 2—3 lat bez ponownego siewu. Wyhodowano już odmiany pszenicy, dające w tym samym roku ziarno i zieloną paszę — po sprzeczce pszenica tej odmiany odrasta ponownie, dając zieloną paszę o dużej wartości odżywczej.

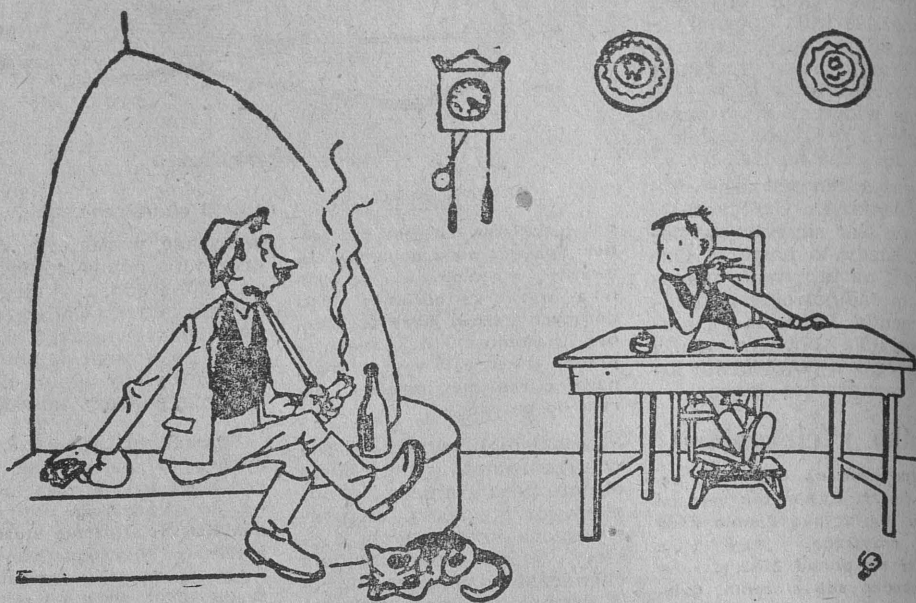
Nowe odmiany krzyżówek pszeniczo-perzowych zaprezentowano na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie.

M. TICHONOW

(Wg czasopisma „Nauka i Życie”)



Jaki ojciec, taki syn



— Jak wyglądasz z odrabianiem lekcji?
— Tak jak tatuś z dostawami żywności.
— O smarkaczu, to jeszcze niczego nie odrabieś?!

(Ludas Matylin)

Rozrywki umysłowe (27)

Rebus



Z podanego rebusu odczytać zdanie składające się z czterech wyrazów o następujących początkowych literach: — C, N, C, N.

ZAGADKA

Zwierzątko i metal
Zdumiewa chłopaka.
Gdzie zwierzę? — Gdzie metal? —
Przecież widzę ptaka!

Termin nadsyłania rozwiązań: — 4 grudnia br.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 25

a) Krzyżówka — Szparag, choroba, pallsada, astronom, baran, Ferta, Brzeg, astrofotografia, Białostoczyna, stałe, Grześ, burt, pianek, Nieszawa, arytmia, kotlina, aplikant, krzak, aorta, fonograf, szarada, Grajewo, ciastko, apotema kolor, Breza, butelka, Atlanty, turbina, czesnik, zausznik, altówka, ferma, renta.

b) Rebus opisowy — NAJLEPSI DO RAD!

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowały następujące osoby:

1. Jan Duba, wieś Rutki Nowe, p-ta Rutki Stare, (pow. Augustów)
2. Ryszard Szewczyk Białystok, ul. Stalina 2.
3. Czesław Niechoda, Hajnówka, ul. Warszawska 44, Liceum Ogólnokształcące.
4. Krystyna Senerelska, Białystok, ul. Łukowa 11 m. 6.
5. Waldemar Paczuski, Janów K. Sokółki, ul. Browarna 1.

Kamil Faizulin

Rodzina

Po raz pierwszy byłem w goście u kowala Achmeda Szamachmudowa dziesięć lat temu. Od tej pory nie widzieliśmy się. I oto pewnego wrześniowego wieczora wszedłem znnowu do dużego, pełnego ruchu i gwaru domu, położonego na przedmieściu Taszkientu. Lata nie zmieniły Achmeda. Może tylko w jego czarnych włosach i krótko podstrzyżonej brodzie więcej było srebrzystych nitów i gęstsza była siatka zmarszczek wokół oczu.

Siedzieliśmy w zacisznej altance, piliśmy herbatę i prowadziliśmy rozmowę o wydarzeniach międzynarodowych. Temat ten bardzo przejmował Achmeda.

— W narodzie naszym tak mówią: jeśli bez przyczyny leżysz w bójce — toś głupi, a jeśli w sporze przyczyną szukasz — toś mądry. Sąsiedzi, którzy serca mają otwarte i dobre zamiary, zawsze się dogadają.

Achmed chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w tej chwili otworzyła się furka i do ogrodu wszedł wysoki, dobrze zbudowany młodzieniec, w czarnej kurtce i czapce instytutu górniczego.

Achmed zamilkł i, uśmiechając się, pofatygał spojrzeć na mnie.

— Nie poznajecie? To Fiedia. Pamiętacie? Fiedia Kulczykowski.

Z trudem przypominałem go sobie. Ale bo też trudno było poznać w tym krępkim, postawnym młodzieńcu siedmioletniego, chudziutkiego, piegowatego chłopczyka, którego widziałem przed dziesięciu laty.

— Jest już studentem — z dumą powiedział Achmed.

W chwilę potem przyszedł chłopiec ze znaczkiem komсомolskim na piersi. Tego poznałem od razu.

— Wołodia?

— Zgadza się. Włodzimierz Dżarkow — potwierdził z zadowoleniem kowal. — Dobry chłopiec. Uczy się w technikum i dobrze się uczy — jest prymusem.

Jeden po drugim wracali ze szkoły synowie i córki Achmeda. Pokoje domu i ogród wypełniły się śmiechem i wesołymi głosami dzieci. Zna kowala, Bachri, zakrzętała się wokół długiego stołu na werandzie, przygotowując kolację.

— Raję odszukała matka i zabrała ze sobą na Syberię — opowiadał Achmed. — Bardzo lubię tę małą. Pisz teraz listy, nazywa mnie ojcem. Obiecuję przyjechać w przyszłym roku na wakacje.

— A czemu nie widać starszego syna?

— Rofiko? Pracuje w kopalni ja-

ko technik górniczy. Ożenił się, ma syna.

* * *

Kowala Achmeda Szamachmudowa z uzbeckiego kołchozu im. Thaelmanna zna wielu ludzi — nikt lepiej od niego nie potrafi podkuć konia. Ale nieliczni tylko wiedzieli, z jaką tęsknotą i zazdrością spoglądał bezzębny kowal na dzieci sąsiadów. Pewnego dnia usłyszawszy, że do Taszkientu przybył pociąg z dziećmi, które utraciły na wojnie rodziców, pojechał na dworzec i wieczorem przyprowadził do domu sześciolletnią Raję.

Dziewczynka była małowonna i smutna. Często wzdygała się z łękiem i najwidoczniej przypominając coś sobie, zaczynała płakać.

— Trzeba jej znaleźć przyjaciółkę — powiedziała któregoś dnia Bachri.

Tegoż dnia Szamachmudow poszedł do Domu Dziecka. W dużej sali obstały go zaciekawione dzieci. Kowal postanowił wziąć na wychowanie dziewczynkę, która wydawała mu się odpowiednią przyjaciółką dla Raji.

— Ola, dokąd idziesz? — spytał jeden z malców.

— Idzie z wizytą do tego wujcia — objaśniła wychowawczyni.

— To ja także pójdę do was — powiedział do Achmeda chłopczyk.

— I ja! I ja! — odezwały się ze wszystkich stron głosy.

Szamachmudow wrócił do domu w otoczeniu jedenaściora dzieci.

Wiedział o tym, że stary kowal usynowił dwanaścioro dzieci, ro-

zeszła się lotem błyskawicy. Achmed nie nadązał przyjmować gości. Przychodzili dobrzy znajomi i całkiem nieznajomi ludzie. Przychodzili uściśnić jego dłoń, dowiedzieć się, czy nie potrzebna mu pomoc. Ale państwo zatroszczyło się, aby Achmed miał wszystko, co potrzebne dla wychowania swej gromadki.

Bachri jakby odmłodziła o kilka lat. Od wczesnego rana do późnej nocy krzątała się przy dzieciach. Nie było to łatwe. Dwanaścioro dzieci! Każdego trzeba dobrać, każdego nakarmić, każde popieścić, ogrzać ciepłym matczynej miłości.

Tam, gdzie chowa się dwanaścioro, nie zawadzi i trzynaste — powiedziała kiedyś do męża. — Tylko teraz weźmiemy całkiem małeńkie.

I tak w rodzinie kowala znalazł się jeszcze jeden syn, pięcioletni synowiec Wołodia.

Rosjanin Wowa Kaczalin i Ukrainiec Sania Bunin, i Mołdawianka

Ola i mały Tatar Amarbek, i Kazaszka Halima oraz ich bracia siostry, odnaleźli w tej dużej, wesołej rodzinie ojca matkę, odnaleźli szczęśliwe dzieciństwo.

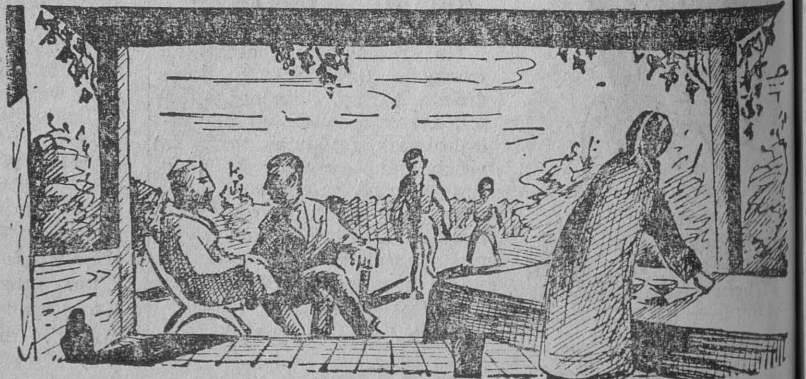
* * *

Gwar w domu powoli ucichł. Po kolacji najmłodsze poszły spać, starsze zasiadły nad książką i szachownicą.

— Ot, mówiliśmy o pokoju — podjął rozmowę Achmed. — Gdy słyszę, że tam, za oceanem, potrafią sapać bronią, mimo woli myślę o swoich dzieciach. Przecież muszą je wszystkie mocno na nogi postawić, na ludzi wychować...

Ten prosty, dobry człowiek, który nie był na froncie, ale walczył doskonale, co to wojna. Nigdy nie zapomni grozy wojny, którą widział w oczach swoich dzieci. Stary kowal zapalił w tych oczach szczęście i nie chce, aby smutek znowu omroczył twarz dzieci.

(„Literaturnaia Gazeta”)



Rozbijać wroga plotkę

Kto we wsi pierwszy „odgrzał” na przedwyborczy użytek starą bzdurną bajkę, krążącą przed dwoma laty w czasie wydawania nowych dowodów osobistych — nie wiadomo. Fakt faktem, że bez mała wszyscy mieszkańcy Budziłowa ją słyszeli, a ten i ów zaczął się naprawdę martwić, że na przejazd z gromady do gromady trzeba będzie... przepustek. Jedni od razu wysmiali ludzką naiwność i wiarę w wierutne kłamstwo, inni krecili głowami — „nie ma dymu bez ognia”. A plotka szła dalej, do sąsiednich wsi, do są-

siedniego powiatu. Powiódł ją tam jeden z gospodarzy, dobry i uczciwy człowiek, tylko, że łasy na nowinki...

* * *

— Tyle wam powiem, że jak wybierzemy nową radę, to podobno bez wiedzy wsi rada będzie mogła zapisać całą gromadę do spółdzielni produkcyjnej — zwierzała się sąsiadka sąsiadce. Kobiecy nic nie miały przeciwko zespołowej gospodarce, jedna była nawet w Komitecie założycielskim, ale się szczerze oburzyły. — Po dobrej woli iść do spółdzielni, to co innego, ale tak na siłę? I znów nie wiadomo gdzie narodziła brednia zaczęła szarpać ludzkie umysły...

* * *

Czy naprawdę nie wiadomo gdzie narodziła? Czy naprawdę przypadkowa?

Odpowiedź nie trudna, sama się narzuca. Wróg niechętnym okiem patrzy na wielkie zainteresowanie wsi wyborami, ten i ów kułak, panicznie lękający się gromadzkiej jednności, robi wszystko, by zasiać niepokój, by osłabić autorytet rad, by ludzi od wyborów odciągnąć, by ich opłatać intrygami, zastraszyć... Temu służy zjadliwa, trująca plotka i nie tylko plotka...

Oto na jednym z zebrań gromadzkiej komisji zarządczej zebrał się oszczerca — od początku do końca zmyślony — zarzut przeciwko kandydatowi — spółdzielcy po to, by poróżnić członków spółdzielni z indywidualnie gospodarującą wsią. To znów kułacy ze wsi Hornostaje odradzali sąsiadom wzięcie udziału w zebraniu — bo „i tak kandydatów w teczce z powiatu przywiezł”.

W innej znowu wsi rozszalała się pogłoska, że na radnego można wybrać tylko PZPR-owca. Wszystko to okazywało się czczym wymysłem — wieś przekonała się, że może i powinna sama wybierać kandydatów, że na liście kandydatów znaleźli się wysunięci przez gromadę najlepsi obywatele, partyjni i bezpartyjni.

Dlaczego wrogowie tak ożyli? Wsi działają, dla czego tak starają się przeszkodzić wyborom nowych, służących ludowi rad?

Wróg żyje się na nowe rady, bo widzi, że w ich skład wejdą przedstawiciele pracujących wsi, że wieś wybierze ludzi uczciwych, prawych, którzy nie będą tolerować łamania praworządności, którzy będą troszczyć się o sprawy gromadzkie jak o swoje i którzy bronili będą

małopolnych i średniopolnych chłopów przed wyzyskiem i machinacjami kułaków. Wróg wzmaga więc swą perfidną robotę — szepcze, grozi, to znów obiecuje przyjaźń i pomoc, by nie dopuścić do zjednoczenia pracującej wsi w szeregach Frontu Narodowego. Wróg niepokoi się tym, że realizacja programów wyborczych pomoże wsi lepiej gospodarować i lepiej żyć bez kułackiej „łaski” i „wspaniłości”. Bezdzicznie pracował GOM, sprawnie pójść pomocą sąsiadom, zmeliorować łąki, będzie w gromadzie świetlica, zespół artystyczny, biblioteka — ludzie staną się świadomi — trudniej będzie ich omotać kłamstwem, intrygą, wziąć na lep różnych obiecanek...

Z wroga intryga i plotka musimy walczyć energicznie i wytrwale, ale trzeba przy tym baczyć, by nie uośmiać wrogów wystąpienia z ostrą, ale uczciwą krytyką. Krytyka powodowana troską o sprawiedliwość, o dobro gromady, choć krytyka ta nie zawsze jest całkowicie słuszna.

W chwili obecnej, w dniach przedwyborczych, które z jednej strony aktywizują wieś i umacniają zwartość gromady, z drugiej zaś pobudzają do działania wroga klasowego, trzeba ze szczególną wielką wnikliwością słuchać tego, co mówią ludzie. Rozróżniać krytykę zdrową, twórczą, płynącą z serdecznej troski o dobro gromady od złośliwego pieniactwa.

Cóż wobec tego ma robić aktyw wiejski, jak mają pracować organizacje partyjne? Trzeba — i to jest nieodzowny warunek naszych sukcesów w kampanii wyborczej — oprzeć się na szerokim aktywie, znać dobrze nastroje wsi, wychodzić naprzeciw wszystkim wątpliwościom, niczego nie bagatelizować, niczego nie przemilczać, wyjaśniać wszystkie sprawy, które mogą wydawać się niejasne, słuchać pilnie krytycznych uwag i głosów płynących z troski o dobro gromady, wsi, niestrudzenie wyjaśniać i tłumaczyć poprzez agitatorów Frontu Narodowego wielką wagę wyborów i zadania przyszłych rad. Trzeba zapoznać wieś dobrze z przepisami ordynacji wyborczej, rozbudzić wśród chłopów zainteresowanie działalnością przyszłej rady tak, by rozpoczęła ona swą pracę w oparciu o aktywność wszystkich obywateli, dla ich dobra, dla ich pomyślności.

W takiej atmosferze zacieśnia się jeszcze bardziej szeregi Frontu Narodowego, wróg zostanie łatwiej zdemaskowany i izolowany, coraz mniej będzie ludzi naiwnych, dających posłuch jego podszeptom.

W takiej atmosferze wzrośnie jeszcze bardziej zaufanie mas pracujących do władzy ludowej, miliony chłopów poczują się gospodarzami, współodpowiedzialnymi nie tylko za losy swej czy gromady, lecz także całego kraju.

Listy czytelników

Wdzięczna władzy ludowej będę głosowała na kandydatów Frontu Narodowego

Do naszej Redakcji napływa wiele listów ludzi pracy z całego województwa, w których wyrażają oni swą wdzięczność władzy ludowej za stworzenie im warunków do życia, pracy, wypoczynku, nauki i opieki lekarskiej. Liczba listów tej treści zwiększyła się zwłaszcza w ostatnim okresie, podczas kampanii przedwyborczej do rad narodowych. Poniżej zamieszczamy list ob. Zenobii Sutkowskiej z gromady Klukowo w powiecie wysokie-mazowieckim:

„Droga Redakcjo!

Już od dłuższego czasu byłam ciężko chora, można powiedzieć choroba moja zdawała się być nieuleczalną. W takim stanie choroby zostałam skierowana do I Kliniki Wewnętrznej Akademii Medycznej w Białymstoku. Zostałam otoczona troskliwą opieką ze strony lekarzy i całego personelu kliniki. Dzięki staraniom lekarzy, prof. Tulczyńskiego, docenta dr Boronia, dr Wiechowiskiego, dr Kiszki powróciłam do zdrowia. Pragnę więc tą drogą złożyć im oraz całej obsłudze szpitala swoje serdeczne podziękowanie za ofiarne, pełną poświęcenia pracę w walce o zdrowie i życie prostych ludzi.

Pisząc te słowa zdaję sobie sprawę, że stać się tak mogło jedynie w warunkach władzy ludowej. Czyż ja, córka małorolnego chłopca miałabym takie warunki do leczenia w Polsce sanacyjnej? Odpowiedź jest prosta. Każdy z nas doskonale pamięta tamte czasy pełne obawy o dzień jutrzejszy, kiedy robotnik lub chłop nie miał możliwości na opłacenie wizyty lekarskiej, nie mó-

wiąc już o dłuższym leczeniu szpitalnym. Los chorego, biednego człowieka był z góry przesądzony. A dziś dzięki partii i władzy ludowej, setki i tysiące takich jak ja, znajdują na leżącej opiece lekarskiej. Te słowa dziękczynne kieruję w chwili, gdy cały nasz naród przygotowuje się do wielkiego wydarzenia w naszej ludowej Ojczyźnie, jakim są zbliżające się wybory do rad narodowych. Przed każdym obywatelem Polski Ludowej stoi pytanie: „Na kogo oddać swój głos?”

Odpowiedź na to pytanie zrodziła się w mojej świadomości daleko wcześniej. Już tam, w Białymstoku, na pokrytym białą łóżką szpitalnym. I w dniu wyborów z wdzięcznością w sercu zbliżę się do urny wyborczej. Mój głos na kandydatów Frontu Narodowego będzie jednym z tych wielu milionów głosów ludzi, którzy nie tylko kartką wyborczą, lecz pracą i poświęceniem pragną zadokumentować swą bezgraniczną miłość i wdzięczność władzy ludowej i partii”.

ZENOBIA SUTKOWSKA
Klukowo, pow. Wysokie Mazowieckie

Kto jest winien?

Spotkałem ich w sądzie dla nieletnich: czterech młodocianych chuliganów, którzy od dłuższego czasu dokonywali kradzieży w białostockich sklepach. Oto krótkie ich dane personalne: Tadeusz — lat 14, Piotr, Aleksander, Sławomir po 13. Mieszkają w śródmieściu, w nowym osiedlu robotniczym. Uczą się w szkole podstawowej. Rodzice Aleksandra i Sławomira zajmują odpowiedzialne stanowiska.

Zaczęło się na wiosnę. Nęcił świat przygód. Uciekali ze szkoły i szli na Pietrasze grać „w wojko”. Potem zbierali się na Zamenhofa i włóczyli bez celu po ulicach. W końcu zaczęli palić papierosy. Kupowali je za pieniądze uzyskane ze sprzedaży butelek. Pieredzie było mało. Któregoś dnia weszli do sklepu MHD i korzystając z chwilowej nieobecności sklepowej, ukradli 6 wiecznych piór. Pióra przecięli się droższe od butelek. Teraz palili tylko „Wawele”.

Po piórach przyszła kolej na szczyrki, potem na portfele, potem... trafili do komisariatu milicji i wreszcie stanęli przed sądem.

— A cóż my poradzimy? — wzruszają ramionami rodzice. — Przecież nie posyłamy ich, żeby kradli... Cały dzień jesteśmy poza domem, a oni robią, co chcą...

Kto winien? Kto jest odpowiedzialny za wypaczenie młodych charakterów? Prześledźmy wszystkie czynniki wychowania.

W szkole

Powiedziano nam, że Tadeusz źle się uczył, lekceważył naukę, wagarował. Uwagi wychowawcy przyjmował milczeniem i spuszczeniem głowy. Zawiadamiano ojca, ale i jego interwencje nie odnosiły skutku. Na dodatkowe lekcje dla słabszych Tadeusz nie chodził. — Cóż, za spódnice mamy go ciągnąć? — mówiono w szkole.

Dobrze, ale czy staraliśmy się — wychowawcy szkoły nr 13 — wniknąć, dlaczego Tadeusz nie chce się uczyć? Bo samo stwierdzenie, że jest „tępy”, nie usprawiedliwia was. Czy poznaliście psychikę dziecka? Zaskoczył was fakt, że Tadeusz miał sprawę sądową. Nigdy czegoś podobnego po tym „nie-dołędze życiowym” — jak go określano — nie spodziewalibyście się. Zapomnieliście, że jeśli zasada indywidualnego podejścia do ucznia jest niezbędną w nauczaniu, to w wychowaniu ma ona znaczenie jeszcze większe.

Tadeusz jest w tym wieku, kiedy się żywo rozwija chęć do samodzielności, kiedy się marzy o niezwykłym zawołaniu, kiedy się pragnie zostać bohaterem, wynalazcą, poetą. Często ta samodzielność przybiera formy niewłaściwe, jeśli nie jest odpowiednio pokie-

rowana, jak to było z Tadeuszem i jego kolegami. — To wszystko nie jest wam obce. — Ale chłopak niczym się nie interesował — twierdzicie. Mylicie się. Tadeusz co prawda nie marzy o tym, ażeby zostać poetą, ale marzy o wojusku, pragnie grać w orkiestrze wojskowej.

Po prostu nie trafiliście do uczuć chłopca, do jego wyobraźni i zainteresowań. A ideowo-wychowawcza praca z dziećmi jest tym skuteczniejsza, im bardziej trafia do uczuć dziecka, do jego wyobraźni. Nie wystarczy wezwać ojca i wyrazić mu swe niezadowolenie z postępów syna. Nauczyciel o nowej etyce socjalistycznej zamiast zarzutów, znajduje słowa zachęty i wspólnie z rodzicami szuka sposobów kształtowania w dziecku nowego charakteru.

Humanizm socjalistyczny przejawia się w trosce o wszystkich członków społeczeństwa, w miłości i głębokim szacunku dla godności ludzkiej. Stalin uczy odnosić się do ludzi z troską, dbać o kadry, tak jak ogrodnik dba o ulubione drzewa. A przecież w dużej mierze od szkoły zależy, jakimi będą przyszłe kadry Polski socjalistycznej.

Co robiła organizacja harcerska, ażeby przekonać Tadeusza o niesłuszności jego postępowania? Zaproszono Tadeusza na zbiórki, starano się go namówić, aby zmienił swe postępowanie wobec szkoły i na tym się skończyło. Tadeusz nie jest harcerzem, postawiono więc na nim „krzyżyk”. Nie starano się stworzyć wokół Tadeusza kolektywu, który by w życiu codziennym oddziaływał na chłopca wychowawczo. Zapomniano, że zadaniem organizacji harcerskiej jest ciągła troska o właściwy rozwój wszystkich uczniów.

W domu

Rodzice Tadeusza twierdzą, że syn jest posłuszny, że u chłopca nie dało się zauważyć złych skłonności, że winien jest ten, kto kupował od chłopców butelki. Ale wiedzieliście — rodzice o tym, że syn wasz opuszcza lekcje, że się przyjaźni z podejrzanymi, waszym zdaniem, kolegami. Biliście go. Chłopak zamykał się w sobie i w ukryciu broił dalej. Może w obawie przed karą krył swe postęпки? A może przyzwyczaił się do częstych razów? Nie zastanawialiście się nad tym.

Właściwy autorytet odgrywa w wychowaniu dziecka pierwszorzędą rolę. Słynny pedagog radziecki, Antoni Makarenko, twierdził, że podstawą szacunku dla rodziców powinna być praca i życie rodziców, ich postawa obywatelska, ich postępowanie, a wówczas nie ma potrzeby szukania jakichś innych podstaw i wy kombinowania czegoś sztucznego.

Czy próbowaliście przeanalizować, w jakim stopniu wasze własne wady mają wpływ na dziecko? Nie. Mówicie, że chłopak nie chce siedzieć w domu. A czy stworzyliście mu estetyczne wa-

runki mieszkaniowe? Stworzyć je można nawet przy bardzo skromnym urzędzie jeśli się tylko kieruje zasadą, że w otoczeniu dziecka nie powinno być rzeczy brzydkich. Estetyka wnętrza pokoju, własny kąpiel dziecka, jest potężnym środkiem wychowawczym.

Trzeba pamiętać, że wróg nie śpi. Chwyta się on kurczowo za każdy podatny grunt, i nie jest przypadkiem, że istnieje jeszcze u nas chuliganstwo.

Często się zdarza, że rodzice posyłają dzieci do szkoły uważając, że to ich zwalnia od wielu wobec dzieci obowiązków, które ich zdaniem powinny spaść na szkołę. Takie zasady zapewne trzymały się rodzice Tadeusza, Piotra, Aleksandra i Sławomira. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że ich synowie stali się chuliganami?

Dzieci świadczą o swych rodzicach

Jeśli rodzice będą żyć i postępować według zasad moralności socjalistycznej, będą współpracować ze szkołą, to dzieci ich na pewno nie wyrosną na chuliganów.

— Cóż — ktoś powie — mamy może karać rodziców za to, że syn jest chuliganem?

Nie, naturalnie, że nie. Ale na rodziców, którzy źle wychowują swe dzieci, trzeba oddziaływać poprzez opinię publiczną. Dlaczego komitet rodzicielski wiedząc, że Tadeusz wychowuje się w rodzinie źle, nie uderzył na trwogę? Zapomniano widocznie, że bardzo ważnym zagadnieniem pracy komitetu jest uświadamianie i zapoznawanie rodziców z najlepszymi metodami wychowania. Dlatego opiekun klasowy nie zbadał dokładnie, w jakich warunkach żyje uczeń, z kim się przyjaźni, gdzie spędza wolny czas, czym lubi się zajmować, jakie wady dają się zauważyć w postępowaniu i w charakterze ucznia? Zapomnieli widocznie, że wychowanie dzieci powinno łączyć się z wychowaniem rodziców, że nie powinna uciec z pola widzenia żadna rodzina, gdzie istnieje potrzeba pomocy w wychowaniu dziecka.

Jedno z wychowania dziecka, troskliwe podejście do niego, szukanie lepszych, doskonalszych dróg jego rozwoju — oto główny i trwały most, łączący rodziców i nauczyciela, szkołę i rodzinę. To przekreślenie takich wypadków jak Tadeusz, Piotr, Aleksandra i Sławomira.

Zagadnienia kształtowania nowego charakteru, jak i walki z przejawami chuliganstwa wśród młodzieży nie sposób wyczerpać w jednym artykule, a sprawa jest paląca i wymaga omówienia szerszego. Dlatego otwieramy łamy naszej gazety dla nauczycieli, rodziców i młodzieży, chcących zabrać głos w dyskusji.

JERZY WOŁKOWYCKI

Na ekranach kin polskich



„Na barykadach Hamburga” — I część filmowej biografii E. Thaelmanna.
Reżyseria — Kurt Maetzig. Scenariusz W. Bredel i M. Tschesno — Hell.
NA ZDJĘCIU: role K. Liebknechta i Róży Luksemburg grają M. Floehinger i J. Harms.

CAF — CWF

Czy sprawdziliście

już swoje
nazwiskow spisie
wyborców?

Sprawa nie cierpiąca zwłoki

Pieczywa
nie może brakować

Od kilku już dni wielu mieszkańców naszego miasta skarży się zupełnie słusznie na gorsze niż dotychczas zaopatrzenie wielu sklepów w pieczywo.

W biurach kierowników handlowych MHD i PSS reklamuje coraz więcej kierowników sklepów, uskarżając się na to, że ilość dostarczanego pieczywa jest mniejsza niż poprzednio i nie zaspokaja potrzeb klientów.

Na przykład nie dalej jak 18 bm. sklepy MHD nr 23, 31, 13 i wiele innych do godziny 14 nie otrzymały jeszcze dobrego pieczywa, a sklep MHD nr 23 do godziny 10 rano — żadnego pieczywa. Kierownicy licznych sklepów skarżą się, że pieczywo dostają „jak z łaski”, a przy tym bardzo późno. Te fakty są bezsporne.

A tymczasem — według zapewnień wicedyrektora Białostockich Zakładów Przemysłu Piekarniczego — „produkcja pieczywa się nie zmniejszyła, spożycia produkcji nie mają miejsca”. Pracownicy transportu BZPP bardzo często są przez kierownictwo kontrolowani. Lepiej jeszcze: nowy harmonogram dostarczania pieczywa do sklepów — wprowadzony w życie od dnia 18 bm. — przewiduje skrócone tras poszczególnych furgonów i samochodów w związku ze zwiększeniem taboru. Ponadto w dniu 8 października br. Prezydium MRN podjęło uchwałę o skasowaniu sprzedaży pieczywa w kilku sklepach i kioskach, a celem tej uchwały było między innymi ułatwienie Białostockim Zakładom Przemysłu Piekarniczego rozprawiania pieczywa. Sprawa ta zajmiemy się jeszcze później. Chodzi jednakże o bezpośrednie skutki. Są one takie jak wymienione na początku.

Sprawa wykrycia i usunięcia tych przyczyn — bo jest ich na pewno kilka — winien się zająć Wydział Handlu Prezydium MRN razem z kierownictwem handlowym PSS, MHD i BZPP.

Domagają się tego mieszkańcy miasta. Jest to sprawa do natychmiastowego załatwienia. (H. K.)

Zdarzają się omyłki i pominięcia

Mieszkańcy Białegostoku
sprawdzają
spisy wyborców

Lokale obwodowych komisji wyborczych odwiedzają codziennie mieszkańcy Białegostoku sprawdzając czy ich nazwiska znajdują się na spisach wyborców. Jak się okazuje w spisach sporządzanych z dużym nakładem pracy i wysiłku przez Prezydium MRN zdarzają się omyłki, a nawet pominięcia wielu osób.

Na przykład w spisach Obwodowej Komisji Wyborczej nr 6 przy Szosie Wschodniej nie znaleźli swo-

ich nazwisk ob. ob.: Jerzy Motowicki, Piotr Harytoniuk i Sergiusz Trzeciak. Dopiero po ich reklamacjach zostali oni wciągnięci do spisu. Zdarzają się też często pomyłki i zmiany liter w nazwiskach. Dlatego trzeba, aby wszyscy uprawnieni do głosowania sprawdzili swoje nazwiska w spisie wyborców.

Przy okazji trzeba przypomnieć wszystkim komisjom o informowaniu wyborców. Trzeba natychmiast umieścić we wszystkich posesjach wywieszki, do jakich obwodów one należą, bo jak nam się skarżą mieszkańcy wielu ulic, wywieszek takich wciąż jeszcze brak. (fl)

Program radiowy

SOBOTA, 20 listopada

Program I na fal 1322 m
5.10 Audycja dla wsi. 7.45 Muzyka rozrywkowa. 9.00 Audycja szkolna dla klas IV-VI. „Kuchnia przy drodze” — słuchowisko. 9.20 Muzyka operetkowa. 11.25 Przegląd prasy społecznej. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.25 „Światło i cień” — w wykonaniu zespołu harmonistów T. Wesołowski. 16.35 Z cyklu: „Opowieści o Moniusze” — lata dziecięce. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 18.20 Ułubione melodie. 18.50 Przy sobocie po robocie. 19.50 Muzyka taneczna. 21.50 Felieton literacki. 22.00 Dziennik sportowy. 22.10 A. Rubinstein: fragmenty z opery „Demon”. 23.05 — 23.40 Muzyka taneczna.

Dzienniki: 6.00, 7.00 i 20.00.

NIEDZIELA, 21 listopada

Program I na fal 1322 m
6.05 Muzyka na dzień dobry. 8.30 „50 dla młodzieży” — audycja dla młodzieży. 9.00 Odpowiedzi. 9.45 „Światło i cień”. 10.05 Słuchowisko: „Wielki łowca”. 10.57 Koncert z cyklu: „Opowieści o Moniusze”. 13.00 Dla rodziców — pogadanka pt. „W poszukiwaniu przygody”. 13.25 Melodie do tańca — gra Polska Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego. 14.05 Audycja dla wsi. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 17.20 „Dla każdego coś miłego”. 18.25 „Grażyna” — słuchowisko poświęcone wielkiemu poetom. 19.25 „Na muzycznej fali”. 20.25 Gra orkiestra taneczna PR pod dyr. J. Cajmiera. 21.15 „Wesoły kramik” — anegdota z życia sławnych ludzi. 22.30 Muzyka taneczna. Dzienniki: 7.00 i 22.00.

Kronika
Białostocka

TEATR

Teatr im. A. Węgierki w Białymstoku: „Trzydzieści srebrników” godz. 18. W niedz. godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz” — niedz. godz. 11 „Złota rybka”.

KINA

„Pokój”: sob. — „Przygoda na Martensztacie” godz. 16, 18 i 20. Niedz. godz. 16, 18, 20 — „Gwiazdy muszą błysnąć”. Na seansie nocnym o 22 — „Baryłeczka” w sobotę i niedzielę.

PORANKI

„Pokój” — w niedz. o godz. 10 i 12 — „Czarci Złot”.

KLUBY

Klub MPiK ul. 1 Maja czynny w godz. 13 — 21

Związkowy Dom Kultury ul. Kilińskiego 8: w sobotę i niedzielę o godz. 20 — występy Teatru Satyryków ZDK z repert. pt. „Bez dobrej rady nie damy rady”.

WYSTAWY

Wystawa „Feliks Dzierżyński” ul. B. Wesołowskiego — czynna codziennie za wyjątkiem poniedziałków w godz. 11 — 19.

Muzeum im. Kilińskiego nr 6 „Wystawa plastyki dziecięcej”. W teatrze im. A. Węgierki — „Wystawa Malarska Rosyjskie go z XVIII i XIX w.” — czynna codziennie w godz. 11 — 19.

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Wojsk. Stacja Pogotowia Ratunkowego przy ul. Krasieńskiego (róg Piłnej) tel. biura wezwania 09 Informacji 555.

Miejska Zawodowa Straż Pożarna, tel. 08 lub 403

Dziury aptek: Apteka społeczna nr 3 ul. Dąbrowskiego 3 tel. 9-43

FACHOWCY POSZUKIWANI

Inżyniera względnie technika z długoletnią praktyką na stanowisku Kierownika Działu Inwestycji Własnych zaangażuje Białostockie Przedsiębiorstwo Ziełnoczenie Budowlane w Białymstoku ul. Fabryczna 2 Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie k 297-0

GAZETA SPORTOWA

O Puchar Polski

Życzymy
sukcesów

Na dwóch frontach o Puchar Polski zagrają w niedzielę na siłkarsze: Gwardia spotka się z Kolejarzem Olsztyn na boisku Kolejarza, a Kolejarz Elka gościę będzie Stal PZO.

Klasa A koszykówki
ruszyła do boju
Udział bierze 6 zespołów

W niedzielę odbędą się pierwsze spotkania w koszykówce mężczyzn o mistrzostwo klasy A. W rozgrywkach bierze udział 6 zespołów: Ognio Elka, AZS Białystok, Spójnia Elka, Gwardia Białystok i Ognio Białystok. Ta ostatnia drużyna awansowała z klasy 3.

O tegorocznych rozgrywkach można powiedzieć tylko tyle, że walka o punkty będzie bardzo zacięta. Dwa wyrównane poziomy reprezentuje AZS Białystok, Ognio Elka, oraz beniaminek A klasy Ognio Białystok. Do prowadzenia na pewno będzie miała też Gwardia, Cieszyński fakt, że coraz więcej zespołów widzi w A klasie z poza Białegostoku.

W związku z rozpoczęciem się rozgrywek poważna odpowiedzialność spada na trenerów drużyn, którzy będą musieli każdorazowo przegrywać swoje zespoły taktycznie do rozgrywek. Takie przygotowanie znaczy bardzo wiele, bo o wyniku meczu nie decyduje tylko kondycja, umiejętność strzelania, ale również gra taktyczna.

Kalendarzyk
niedzielnym
impres sportowych
TENIS STOŁOWY

O mistrzostwo A klasy w tenisie stołowym spotka się o godz. 10 drużyna Budowlanych Białystok ze Spójnią Hajnowką. Mecz rozegrany zostanie przy ul. Malmęda 22.

SZACHY

Oto zestawienie drużyn grających o mistrzostwo województwa:

Godz. 10 — Białystok — Budowlani Białystok — Ognio Białystok.

Godz. 10.15 — Sala ZKK — Kolejarz Białystok — Start Augustów.

Godz. 12 — Elka — Spójnia Elka — Zryw Łomża.

KOSZYKÓWKA

O mistrzostwo A klasy odbędą się następujące spotkania:

Godz. 11 — Sala Liceum Pedagogicznego w Białymstoku: Ognio Białystok — Spójnia Olecko.

Godz. 16 — Sala sportowa w Elku: Spójnia Elka — Gwardia Białystok.

Godz. 17 — Sala Liceum Pedagogicznego w Białymstoku: AZS Białystok — Ognio Elka.

PIŁKA NOŻNA

Godz. 11.30 — Boisko Kolejarza w Elku: O Puchar Polski zagra Kolejarz Elka — Stal PZO Warszawa.

O mistrzostwo juniorów spotkają się następujące drużyny (na pierwszym miejscu gospodarze): Kolejarz Białystok — Włókniarz Białystok, Unia Czarna Wieleń — LZS Uhowo.

SIATKÓWKA

Oto terminarzyk rozgrywek o mistrzostwo klasy C w Białymstoku:

Sala Lic. Ped.: Kolejarz — Lic. Pedagogiczne I. Lic. Pedagogiczne II — Technikum Finansowe.

Sala TPD: — Gwardia, Start — Stal.

Sala Tech. Drogowego: Spójnia CZPD — Zryw CUSZ, Technikum Geodezyjne — AZS, Technikum Mechanizacji Roln.

Spójnia Browar, Włókniarz Zakłady Sierżana — Spójnia Piekarnia, Technikum Drogowe — LZS Gródek.

Juniorzy
walcą
w Warszawie

O Puchar Głównego Komitetu Kultury Fizycznej spotkają się w niedzielę juniorzy — reprezentanci naszego okręgu w boksie z reprezentacją Warszawy. Spotkanie odbędzie się w hali sportowej „Ursus” w Warszawie. (b)

Jonasz Chudziński

POMNIK

24) NAD SIDERKĄ

— Czy jeździł ktoś z was trasą pomiędzy Kurskiem a Konotopem?

— Dlaczego pytacie, towarzyszu? — zapytał Zubowin.

— Ja pochodzę z tamtych stron.

Między Kurskiem, a Konotopem leży stacja Karl Liebknecht.

— Al! Wiem, wiem — przytaknął Zubowin. — Słusznie mówicie, towarzyszu. To jest między Kurskiem, a Koniszewką. Miasteczko takie, niewielkie, ale czystutkie.

Zdankin odwrócił się znowu do Wareniuka:

— Więc widzisz, synu. Miasto nawet mamy, które nazwaliśmy tak, jak nazywał się niemiecki socjaldemokrata, zamordowany przez faszystów.

Teraz już rozumiesz, z kim walczyliśmy? Nie chodzi o to, by zniszczyć naród niemiecki. Zresztą przecież z narodem niemieckim nie walczyliśmy. Walczyliśmy z faszystami niemieckimi.

— Nie przekonacie mnie, towarzyszu. Być może macie rację — Piotr nie zgadzał się z argumentami sierżanta, opowiadał się jednak, starał się ukryć zdenerwowanie. — Być może, że macie rację, mówię. Ale ja w to nie wierzę. Dla mnie Niemiec był, jest i będzie zawsze wrogiem. Nie ma dobrych i złych Niemców. Wszyscy są diabła wari. I trzeba

ba już wreszcie tak ich oporządzić, by nigdy nie urosli w potęgę. Bo znowu za lat dwadzieścia, czy ileś tam, zacznie się nowa wojna. Wy, Rosjanie — zwrócił się do wszystkich, przysłuchujących się rozmowie — nie znacie Niemców, mało wiecie o tych wszystkich lajdactwach, jakie popełniali i popełniają w naszym kraju. Zresztą nie tylko w naszym. U was też są nielepsi. Ale wy nie mieliście z nimi przez tyle lat wspólnej granicy. Kiedyś, bardzo dawno, przyszli do nas. Dostali ziemię, pobudowali zamki, a potem podnieśli rękę na tych, którzy obypali ich bogactwem i dobrodziejstwami. To było dawno, pięć wieków temu. Zostali rozgromieni, bo Polska była wtedy silna.

— Wiem, Grunwald — wtrącił Zubowin. — Tam były nasze pułki smoleńskie.

— Tak, Grunwald — potwierdził Wareniuk. — To było bardzo dawno, ale Grunwald musi się powtórzyć Zresztą...

Machnął ręką, że zniechęceniem spojrzął na nich:

— Wy jesteście dobrzy ludzie. Ale zbyt szybko zapominacie krzywdy. Ja im tego nigdy nie zapomnę.

— I my im tego nie zapomnimy, towarzyszu — powiedział po chwili Grigorij. — Nie zapomnimy o wszystkich bestialstwach, jakich się dopuszczają nad naszymi narodami. Ale wydaje mi się, że Siemion Wasiliewicz miał jednak rację. Jedno zagadnienie to faszysty, a drugie — naród niemiecki. Tegó nie wolno łączyć, towarzyszu.

— Dla mnie to wszystko jedno — mruknął z niechęcią Wareniuk. — To bestie i raz wreszcie trzeba ich zniszczyć.

Rozmowa urwała się. Piotrowi zdało się, że jakieś niedopowiedzenia legły murem między nim, a tymi ludźmi. Przyjęli go, nie znając zupełnie, do siebie, teraz czuli zapew-

ne do niego urazę. Ale zewnętrznie nic się nie zmieniło, byli również serdeczni, jak przedtem. Uszanowali jego zdanie.

„Ten chłopak gotów pomyśleć, że poczułem do niego niechęć” — myślał Zdankin. — „I jak mu wytłumaczyć, że tak nie jest? Gotów nie uwierzyć. Gorący chłopak, ale to dobrze. Będzie lepiej bil Niemców. A o tym, że nie miał racji — przekona się później. Za miesiąc, za rok zrozumie, a teraz wyładowuje swą nienawiść na faszystach”.

Szuchow zaczął powątpiewająco kręcić głową.

— Coś mi się nie zdaje, sierżancie. Niby masz rację, bo słyszałem, że w Niemczech był bardzo silny opór przeciwko Hitlerowi. Ale jak to wygląda w praktyce? Nasz nowy towarzysz słusznie zauważył: jak odróżnić Niemca „dobrego” od faszysty? Kiedy strzela strzelec wyborowy, no na przykład kiedy strzela Wasilij Kondratiewicz, to nie wybiera. Przekreca tarczę i jednakowo upadnie „dobry” jak faszysta. Prawda, Wasiliju Kondratiewicz?

Zubowin skinął głową.

— Dzisiaj upadł czterdziesty trzeci.

Grigorij uśmiechnął się do niego:

— I nie wiesz, ilu z nich było faszystów, co?

— Sumienie mam czyste, Grigoriju Pawłowicz. Po co wlaźli na muszkę?

Zdankin uświadomił sobie dopiero teraz, że nie potrafi jasno i do reszty wytłumaczyć tych spraw. To było niezmienne skomplikowane zagadnienie. No, bo jak odpowiedzieć? Ze tych Niemców, którzy walczyli na froncie, trzeba zabijać bez litości? Tak trzeba robić, po co pchać się do cudzego kraju. Ale czy wśród nich nie ma antyfaszystów, którzy zostali zmuszeni do walki? Powiedzieć, że nie ma, znaczy skłamać. Są przecież, takich jest wielu.

(Ciąg dalszy nastąpi)